Miesięcznik Literacki

grudzień 1942

MIESIECZNIK LITERACKI

GRUDZIEN 1942

O JÓZEFIE CZECHOWICZU.

Twórczość liryczna Józefa Czechowicza pozostanie równie znamienna dla lat międzywojennych i latami tymi ograniczona, jak w obrębie prozy zamknięty tym czasem i znamienny jest dorobek Zbigniewa Uniłowskiego. I kiedyś zapewne, gdy szukać się będzie dwugłosu nazwisk, skreślonych śmiercią u kresu dwudziestolecia, z losu pozostałych świadkami tej doby jedynie, tych dwóch przed czasem zamilkłych łączyć się będzie, jak łączymy ich już dzisiaj, ledwo za progiem dwudziestolecia stanąwszy. Uniłowski - czyli męska czystość prozy. Czechowicz - czystość poezji.

Czechowicz zginął 9 września 1939 roku. Śmierć jego zdaje się mieć jedynie własności okrutnego przypadku. Nie był żołnierzem i nie padł w szeregu. Nie poszedł za wołaniem rozpaczy, jak ci samobójcy września, którym siła miłości przemienionej w śmierć dowolną wybaczoną jest chyba w rachubach niebieskich, jezeli nie za czyn sam, to za dumę surową, którą posiali pośród nas pozostałych. 9 września był to bodaj dzień, kiedy ścigany bombowcami niemieckimi rząd polski przejeżdżał przez Lublin. Czechowicz zginął w czasie obecności u fryzjera, przysypany zburzoną budowlą. Ledwo po książce z podpisem ocalałej w kieszeni zidentyfikowano jego zwłoki. Cóż w tym oprócz okrutnego przypadku wojny dzisiejszej?

A jednak ta śmierć w jakąś dziwną i przepowiedzianą przeczuciami poety klamrę zamyka jego życie. Czechowicz bowiem urodził się w Lublinie /15.III.1903/, w tym mieście ukończył seminarium nauczycielskie, tutaj pracował zarobkowo, tutaj wydał pierwszy tom poezji w 1927 roku /"Kamień"/. Wciągnęła go później, jak wszystkich prawie młodych, Warszawa, ale i poetycko i węzłami życiowymi pozostał Czechowicz zawsze wierny Lublinowi, aż po ten węzeł ostateczny, który znaczy śmierć. Lublin był jego miłym miastem, które tylekroć w zdumiewających liryzmem i zwięzłością zapisach poetyckich powtórzy się w jego twórczości, Lublin przez niego dopiero przeniesiony w wieczną poezję ziemi polskiej. W tym dziwnym trójkącie geografii poetyckiej, który w Polsce odrodzonej ominąwszy ośrodki główne, oparł się swoimi wierzchołkami o regiony dotąd martwe kulturalnie, i z nich wyroił poetów, w tym trójkącie - Łódź - Lublin - Wilno, Łódź Tuwima, Piechala, Wilno żagarystów, on najbardziej znaczył szerokość poetycką kąta lubelskiego, jego polskość, muzyczność i wiejskość sielankową.

Lecz nie w tym jest klamra ostateczna jego życia. Nurt przeczuć katastroficznych, który przeciekał przez całą żywą lirykę naszą ostatnich lat przed wybuchem, płynął również w lirykach Czechowicza, opanowany i ściszony dumną swobodą samodzielności, swobodą niechęci jego do wcielania w poezję nieprzetworzonego kruszcu przeżyć. Na którymś zakręcie tego nurtu czytamy dzisiej cień losu poety i kiedy śmierci jego zaprzeczamy praw pospolitego przypadku, kiedy widzimy w niej

cień jakiejś innej,ostatecznej już wierności,to dla wielu słów,jaki
w tych latach ostatnich wyszły spod pióra Czechowicza.

Oto fragment wiersza "Żal":

zniża się wieczór świata tego
nozdrza czerwony wietrzą udój
z potopu gorącego
zapytamy się wzajem ktoś zacz
rozmnożony cudownie na wszystkich nas
będę strzelał do siebie i marł wielokrotnie
ja gdym z pługiem do bruzdy przywarł
ja przy foliałach jurysta
zakrztuszony wołaniem gaz
ja śpiąca pośród jaskrów
i dziecko w żywej pochodni
i bombą trafiony w stallach
i powieszony podpalacz
ja czarny krzyżyk na listach
o żniwa żniwa huku i blasków

Oto w roku wybuchu wojny ukazała się "Antologia współczesnych po- tów lubelskich".Czechowicz uczestniczył w niej naręczem swoich naj- lepszych wierszy i napisał przedmowę całości.Przepisuję z niej tak- zdania,by okrucieństwu przypadku rzec ostatecznie,że dawno skreśli- go myśl miłująca i przeczucie: - "W tym straszliwym zamęcie,w któ- jedyną troską społeczeństw jest,czy wojna będzie dziś czy jutro,w tej epoce nie do opisania,wieszczonej przez średniowieczne proroct- obliczające koniec świata na rok 1944,gdzież znaleźć grunt pod sto- pami? Czego mają dotknąć upadający w nawałnicy,by odżyć,by zaczerp- nąć siły nowej?

Miasto rodzinne,ilekroć mi ciężko lub najciężej,do ciebie zwraca się pamięcią,a gdy pamięć twarde przeżycia przypomina, - to serce to wyobraźnią.Miasto na skłonie pagórka rozłożone,dzwoniące kości- łami dzieciństwa,poddające mury odwiecznych budowli słońcu,które tyle razy wschodziło to samo,co i gdzieindziej,lecz inne!"

Lecz przypomnieć mamy i zrozumieć poezję Czechowicza,nie jego śmierć.Jakkolwiek włączona w ludzkie zależności,jakkolwiek uczest- cząca w dziele żywym,pozostanie jedną z najsroższych strat,zadany- przez wojnę naszej literaturze.Nie tylko ze względu na wiek Czecho- wicza.Czechowicz dał już miarę swojej poezji,ale sądzę,że puste miejsce jego w czasach jakich się spodziewamy byłoby miejscem jesz- cze bardziej owocnym,aniżeli w ostatnich latach jego życia.Wiele skrępowań i tragicznych zaiste,nieuniknionych nieporozumień z cza- sem,z jakimi Czechowiczowi przyszło się zmagać,policzamy w nadzie- jach naszych za nieobecne w przyszłości.Za nieobecne liczymy waru- historyczne i społeczne tych powikłań.Za nami są już czasy zwichr- nia apokaliptycznego,przed nami czasy ładu,kreacji i dyscypliny tw- czej.Któż bardziej byłby na swoim miejscu jak on,który poprzez za- wichrzenie i bezład padającego świata niósł twórczość swoją właśn- za tymi przewodnicami? Nie on jeden z tych,co odeszli,rzecz to wi- doma.Lecz z poetów,których braknie,on najbardziej.

Z wielu przyczyn skomplikowanych i nieuniknionych o poety o tak- wymaganiach wobec własnej sztuki - pokusimy się bodaj schematyczn- te przyczyny nazwać,- liryka Czechowicza z jego lat najpełniejszy- lat zarazem przywództwa pokoleniowego dla najmłodszych roczników etyckich,lat więc gdzieś 1933 - 1939,pozostawia dogłębnie smutny tragiczny niedosyt.Nie jest w stanie dotrzymać tego,co mogłaby da- w warunkach innej epoki.A przymiotnikiem tragiczny nie posługuję

jako uwznioślającym epitetem,ale w jego pełnym ~~brzmieniu~~ znaczeniu: nieuniknio-ny,opłacony winą niezawinioną.Ta wina niezawiniona będzie wnioskiem, który postawimy śmierci Czechowicza,jako jedyny i zasadniczy wyrzut: że złamała linię twórczości,która być może zostałaby oczyszczona w innych,czekających nas latach.

Ten będzie wniosek.Uprzedzam i podaję go bez dowodów.A teraz do dowodów,wstecz,ku linii poetyckiej Czechowicza,ku jej coraz dokładniejszemu uświadomieniu przez poetę.Cechą bowiem tej linii Czechowicza nie jest rozwój,jako rozwój,jako przemiana,porzucanie stanowisk pierwotnych,lecz rozwój jako odnajdywanie coraz dokładniejsze swojego miejsca.Czechowicz bowiem debiutował w latach,kiedy to miejsce ustalić było albo bardzo łatwo,albo - bardzo trudno.Bardzo łatwo przez przyporządkowanie swojej poetyki i wizji do jednej z dwóch walczących ze sobą szkół poetyckich: albo będącego wówczas,pomiędzy 1925 a 1930 rokiem,w pełni sił Skamandra,albo do pierwszych formacji awangardy: Peiper,później Przyboś.Bardzo trudno przez - ale nie uprzedzajmy jeszcze pewnych założeń dalszych.

W tych to bowiem latach ukazują się dwa pierwsze tomy Czechowicza- "Kamień" /1927/, "Dzień jak codzień" /1930/.Umieszczano te początki Czechowicza /zawierające,nawiasem,już tak znakomite utwory jak "Piłsudski", "Na wsi","Prowincja noc","Narzeczona"/ po stronie awangardy, tak stanowcze i zasadnicze są ich przeciwieństwa wobec poetyki Skamandra.Ale te przeciwieństwa,zważmy to odrazu,są tą ramową i powszechną krytyką poezji Skamandra,jaką w wiersze swoje wpisywali pierwsi poeci awangardy i co różne u Czechowicza podobnie jest różne w całej awangardzie.Nie stanowi jego własności szczególnej. "Sztuka pisarska za punkt honoru mieć winna nie ilość pięknych wyrażeń,ale ich celność i rozmieszczenie". /"Mój wiersz",Okolica Poetów,1936, nr.6/ Pod tymi słowy Czechowicza kryje się i zasada antyśpiewnej kondensacji,i postulat równowartościowości obrazowej i treściowej całego utworu i wreszcie zasada całkowitej transpozycji uczucia na obraz w miejsce bezpośredniości lirycznej. ?

Czechowicz jednakże i wobec awangardy staje odrazu we własnym obliczu artystycznym.Wyróżniają go już wówczas dwie dyspozycje artystyczne,które z czasem,kiedy w ostatniej fazie dwudziestolecia osłabną wpływy Peipera i Przybosia,jego wyniosą na przywódcę poetyckiego młodych.Tym dwom dyspozycjom na imię - <u>rodzima wiejskość</u> i <u>niespiewna muzyczność</u>.

Program tematyczny awangardy,kojarzący się ściśle i przeplatający z programem artystycznym,był urbanistyczny.Czy mam tutaj przypominać techniczną i przemysłową i miejską tematykę awangardy? Miasto,masa, maszyna.Czy mam przypominać hasła Peipera? Czy mam mówić o analogiach pomiędzy intelektualną konstrukcją poetycką a konstrukcją techniczną, maszyną,budownictwem nowoczesnym? Nie tutaj miejsce ku temu,dość że ta celowa urbanistyczność awangardy jest tak socjalnym jak ściśle poetyckim założeniem tego prądu.Tymczasem Czechowicz jest człowiekiem wsi,prowincji,sielskości,polskiego krajobrazu lirycznego,domowych "pejzaży sentymentalnych",przepuszczonych wszakże przez opanowaną i świadomą konstrukcję awangardowego typu.Przepuszczonych nadto przez osobowość moralną nawskroś współczesną ,daleką od łatwizny uczuć i poglądów.

Na niczym z liryki Czechowicza nie daje się dobitniej sprawdzić tego twierdzenia,jak na jego utworach w temacie wzruszenia lirycznego mieszczących miasto.Oto widzenie fragmentu miejskiego przez poetę ziemi:

Za jabłonkowym wieńcem
kościół podnosi wieżyce
wspina się białym źrebięciem

w niepokoju
że nie może się srebrem nasycić,
księżycowego wodopoju /"Krasnystaw"/

Znajdujemy u Czechowicza również takie wiersze:
Przez pince-nez widać w błękicie żonglowanie
zrzadka piłka upada na tennisowy kort
ręce ciągle zajęte planet podbijaniem
w pikowej bluzce córka komunisty
w jedwabnej koszuli lord
dysonansowy dystych /"Inwokacja"/

Znajdujemy - ale to jest zły Czechowicz.To jest jego rzadka mani ra całkiem w kosmopolityczno-awangardowym smaku,która nie będzie s powtarzać u dojrzałego Czechowicza.Poeta w pierwszym swym tomie da jący perłę swojej poezji wiejskiej "Na wsi" /"Siano pachnie snem"/ pogłębiać będzie i uzupełniać tę swoją skłonność - oto przykład ro woju,który jest uświadamianiem coraz lepszym siebie samego.I tę skłonność nazwać już teraz możemy jednym z najbardziej przejmujący czarów poezji Czechowicza.Oto poeta,przed którym wieczyste źródła ziemi biły tak żywo i tak inaczej,w kształcie tak utrafiającym wpr w dzisiejsze opanowanie liryczne,jak u nikogo bodaj w poezji dwud stolecia oprócz Leśmiana i Piętaka.Lecz Leśmian to jeszcze nurt sy bolizmu,a rozlewność poematów Piętaka jest z innego kruszcu artyst cznego.

W miarę bowiem lat,kiedy Czechowicz przestał się zapewne obawiać że pierwotny strumień liryczny rozniesie założenia jego poetyki,co raz wyżej w konstrukcji wierszy podchodzi nurt liryzmu.Liryzmu spe ficznego,bardzo polskiego,tego który sprawił że przy wiejskości Cze chowicza położyliśmy przymiotnik - rodzima.Rodzimą bowiem,specja polską właściwością Czechowicza jest u niego ta pozorna rozbieżność pesymistycznego,mieszczącego zło pierwiastka i jakiejś całkiem be bronnej liryczności,wprost sielankowości w umiłowaniu ziemi.Kraina ukojenia i wdzięku nie szukającego swoich podstaw,wdzięku,który sa zachwytem sobie wystarcza,krainą czystości lirycznej jest u niego ziemia. "Zaczarowany krąg ziemi najmilszej nie odpłynie od poety", napisał niegdyś Czechowicz o Piętaku.Od niego nie odpływa również krąg ziemi,w którą wpisana jest także historia,kamień żywy i kwitn jak drzewo jabłoni.

Ziemia i piękno,z nich przecie,z tych dwóch wierności złożona jes najpierwiej nasza miłość ojczyzny.Niepowtarzalnością zaś sztuki Cze chowicza,do której żadnemu z uczniów i naśladowców jego nie udało się dotrzeć,jest w jego latach ostatnich osiągnięta równowaga pomi dzy sztuką poetycką całkowicie współczesną,całkowicie transponując liryzm na wartość obrazu a tym właściwie bardzo prostym,bardzo po skim kamieniem u dna,wokół którego łuszczy się i śpiewa nurt jego pieśni.Tę równowagę zawdzięcza wszakże Czechowicz przede wszystki surowej,nie znającej kompromisu poetyce swojej.Sam zaś splot wyso go wyrafinowania z prostą ludzkością jego postawy duchowej każe wywodzić,w naszej tradycji poetyckiej,z dwóch całkiem przeciwnych zdawałoby się niemożliwych do pogodzenia linii naszej liryki: z du cha Lenartowicza i z ducha Micińskiego.Coś z obydwu tych poetów,ta biegunowych,jest w Czechowiczu - linia Lenartowicza gdzieś u dna, w żwirze przeżyć,które gładzi i urabia forma,linia Micińskiego jako forma szlifująca i przynosząca wizję.

W ostatnich latach po wiele razy udało się poecie dotrzeć do zu pełnej stateczności formy hamującej,wprawiającej liryzm w twardą fo mę,i liryczności,która jest tak gęsta,że ohamowanie i obramowanie nie wysusza jej i nie wyniszcza.Przeciwnie,unosi i oczyszcza,nic

poziom wód w głębokich i starych studniach,wód które w rozpierzchnięciu są nieuchwytne,lecz właśnie przez ramę i zakres zyskują pełność i kondensację.I kiedy ten splot się zawęźlił,splot wiejskości rodzimej,liryczności i specyficznego wizjonerstwa,które nietylko rozbudowuje,ile okrawa,wyodrębnia,z podobnego splotu wynikały najbardziej czechowiczowskie wiersze,zaopatrzone tylko w swoje piękno:

które nieraz w księżyca pobiałąch przemierzał
urocze miasteczko
włodzimierzu

pod perłowym stepem nieba
kiedy noc znajoma
ogrom cerkwi płynął w drzewach
gwiazdy stały w rowach
parowozy gdzieś za stacją
oddychały długo
powiew niósł to i akacją
pachniało nad rzeczką
nad łęgą
cień dzwonnicy na ogrodzie
wskazał krzak słowiczy
wołynieje coraz słodziej
pianie okolicy

o miasteczko /"westchnienie"/

Ten wreszcie przeplot,gdzie w polskiej,siewnej i łanowej ziemi gubiące się miasteczka i miasta poddane są interpretacji człowieka po wiejsku bliskiego natury daje poezji Czechowicza jej dalszy,z tego jednego wciąż źródła idący wygląd - jest to zarazem poezja prowincji polskiej.Ten wygląd szczególnie podkreślił J.A.Król w ciekawym szkicu o "Ojczyźnie poetyckiej Czechowicza" /"Pion",1939 nr.5./myślę,że zbyt jednostronnie na tej miedzy miasta i wsi widząc granice tej ojczyzny.Dla nas z tego przeplotu inny wniosek jest ważny.Oto u szczytu swego uświadomienia poetyckiego Czechowicz,niezręczny we wczesnej urbanistycznej próbce,przetworzy i zdobędzie miasto.Człowiek ziemi i człowiek wzruszenia zapanują nad złą obojętnością masy i kamienia. Zapanują podobnie jak w tej przejmującej "pastorałce" Czyżewskiego - "Kolenda w olbrzymiem mieście".

Jakie są słowa Norwida z "Prób"? - "Dopiero wśród tego miliona,Dopiero w takim obozie ludzkości,Dopiero tutaj,jezeli nie skona,Pieśń twa nie skona z nieskończoności." U Czechowicza to brzmi:

widziadło śnieżycy wyszydza to świszcze
dłoń trędowatą raniącą o głóg
wiesz w łunie wigilii śpiewają chórmistrze
krzewino zaiste zrodził się Bóg
lulajże Jezuniu lulajże lulaj
ty nigdy nie będziesz chodził o kulach

ach ślepi ach głodni nakryci gazetą
po bramach śpią ludzie centurie chór
im sianem stajenki jest asfalt i beton
z ciał można ułożyć piękny wzór
lulajże człowieku lulajże lulaj
ulubione pieścidełko samotności

Tyle pierwszej różnicy między Czechowiczem a awangardą miejską.Jej konsekwencje sięgają w utwory,w których liryka Czechowicza dotarła do pełnej dojrzałości.To wreszcie jedna z własności głównych tej liryki - powtórzymy ją,kiedy z wniosków kolejno snutych zestawimy coś

w rodzaju formuły krytycznej,oznaczającej odrębność i indywidualno
poety.

Różnica druga to nieśpiewna muzyczność tej poezji.Powtarzam nie
śpiewna muzyczność,a więc takie uregulowanie rytmicznego łożyska p
ezji,by nie wpadało ani w złudzenie śpiewności,zresztą dzisiaj ma
ostniejące,ani w złudzenia muzykalności jako płynnej,ciągłej linii
rytmicznej,odpowiednika linii melodyjnej,którą do swojej pory żyła
muzyka.Odrazu zaznaczam,że Czechowicz w ostatniej swojej fazie daw
się nieraz uwodzić pierwszemu złudzeniu,pisał wiersze poddające śp
kową melodyjność - przykładem klasycznym "Pieśń o niedobrej burzy"
ale takie postępowanie przyszło u niego późno,było jednym z poboc
nych objawów egocentryzmu,w jaki pod wpływem oporu rzeczywistości
przeradzało się jego fantazjotwórstwo.

Poruszona sprawa była w chwilach pierwiastkowych Czechowicza roz
szczepiona w sposób zdawałoby się nie do pogodzenia.Z jednej stro
panująca u skamandrytów koncepcja rytmiczna.Byłoby niesprawiedliwą
przesadą twierdzić dzisiaj,że ta koncepcja,wiersz sylabotoniczny s
jarzony niekiedy z łamaniem metru lub z rzadkim przechodzeniem w
wiersz czysto przyciskowy,nie dała wyników poetyckich u jej twórc
Kłamstwem byłoby mówić,że brak sugestywności rytmice Tuwima,że li
jest jamb Broniewskiego,że nie wbijają się w pamięć łamania metru
Lieberta.Jednakże skutki naśladowcze tej koncepcji były już wówcza
przed rokiem 1930,liche,a coraz bardziej płaskie okazały się z cza

Z drugiej strony zacięta,wprost zapiekła w wielu przesadnych arg
mentach krytyka i praktyka awangardy,podważająca rytmiczność tradyc
ną,strofę,frazę wierszową.Czyż trzeba znów przypominać przezwy - k
ryniarz,kataryniastwo? Godzi się natomiast przypomnieć skutki prak
tyczne w twórczości: wiersz Peipera,wiersz Przybosia.Różne w układ
Długa,rozmyślnie wzdłużona a jednak bez osadzania na osi rytmiczn
fraza Peipera,urywana,milknąca gdy milknie obraz,skandowana tylko
stepstwem metafor fraza Przybosia.Podobne jednakże w tym samym up
tym i stanowczym wykluczeniu wszelkich elementów muzyczności - nie
tylko banalnej śpiewności,co jasne,ale rytmiczności chwiejnej i ro
nej,co może podlec sporowi,lecz w sposób stały usunięte być nie mo
Nie miejsce tutaj snuć przypuszczenia,jak do tej przesady doszło,
działał może specjalny resentyment rytmiczny,uraz antymelodyjny,cz
swoista forma apriorycznego nowatorstwa,odpowiadać nie będziemy.
piszę jedynie,z myślą nie tylko o Przybosiu,takie słowa Czernika:
"Wiersz Przybosia jest jak gryziona cegła.Styl męczennika,który ni
dopuszcza do siebie jednego z rodzajów rozkoszy".

Dość,że na tym rozdrożu rozpoczyna Czechowicz przy całkowitej di
niego jawności tego problemu.Jawności naturalnie nie teoretycznej
lecz obowiązującej poetę szukającego jawności prób i rozwiązań ty
czasowych,zanim się stanią kanonem własnym.Nie podejmuję się z cał
kładnością zanalizować tego kanonu.Tę niepowtarzalną,wśród dzies
podobnych wierszy dającą się rozpoznać muzyczność Czechowicza,od
wam i słyszę jako motyw główny jego sztuki,a jednak jakimi środka
zostaje zdobyta owa muzyczność,określić trudno w zwykłych termi
używanych zazwyczaj przy podobnych zbliżeniach muzyczno-poetycki
Zasób podobieństw muzycznych jest ogromny: "zaśpiewy,inwokacje,śpi
ne rytmizowania,urwanie nuty w półdźwięku,zmiana tempa,przerzucan
miar,wyrafinowana gra wiersza wolnego i regularnego,daleka powtar
ność brzemień pokrewnych"./Napierski "Dwie książki Czechowicza"
1935,nr.6./

Dadzą się więc podać pewne związki,przybliżenia,istnieją wiersz
gdzie widać świadomą i wyrafinowaną budowę muzyczności,ale zasad

jest ona jakaś bardzo naturalna, oczywista, a niepochwytna. Gdybym się nie lękał zbytniego uproszczenia, powiedziałbym, że pochodzi wprost z osobowości poety, z jej biopsychicznej tajemnicy reagowania na zewnętrzność, przyjmowania jej jako piękna w tym stanie. Czechowicz, który wbrew pozorom był bardzo świadomą organizacją artystyczną, w wyznaniu o tym jak pisze, świetnie ten stan potrafił nazwać, mówiąc, że tworzy opanowany "jakiemś muzycznem przymgleniem świadomości" - "muzyczne, rozbujanie się, własnego wnętrza", "muzyczne falowanie", oto słowa dalsze. /"Mój wiersz"/.

Jednakże od tego jesteś krytykiem, by tajemnicze, "nienazwane niejasne" spróbować przybliżyć hipotezą, tym nawet kosztem gdyby przypuszczenie miało okazać się błędne. Źródła muzyczności Czechowicza nie biją w warstwie słownej, w warstwie rytmicznej jego poezji, ale głębiej, w jej warstwie znaczących obrazów. Terminologia Ingardena, uproszczona. Rytmika tradycyjna jako obszar związków poezji z muzyką ustala warstwę czysto słowną, warstwę intonacyjno-fonetycznych właściwości słów i zasadniczo na tem poprzestaje. Nie znaczy to, by wartości muzyczne poezji nie schodziły i tutaj ku warstwie obrazów, by jej nie barwiły i nie kojarzyły się z nią, ale raczej i częściej podobieństwo wartości muzycznej przeskakuje tę warstwę i sięga bezpośrednio w znaczenia, w wartości, treści przedstawione. Stąd te spory niemożliwe do jednoznacznego rozstrzygnięcia, czy dany metr jest smutny z samej swojej istoty, czy poważny, czy radosny etc. - przeskok od rysowania muzycznego w warstwie intonacyjno-fonetycznej do samych treści, do samych wartości znaczących. Kierunek jest jednakże jeden i nieodwracalny: promieniowanie rytmiczne od warstwy intonacyjnej w głąb wiersza, aż ku znaczeniom jego.

Z chwilą usunięcia przez pierwszych awangardzistów wszelkiej rytmiki w sensie tradycyjnym, odpadły te problemy - waga poezji przeniosła się wyłącznie w obraz i trop poetycki. Stąd, nawiasem mówiąc, te częste narzekania na przerost opisu, krajobrazu, statyki wiersza w poezji awangardowej. Konsekwentny i surowy był tu tylko Przyboś i od niego prowadzi naturalna linia rozwoju ku Czechowiczowi, nie od Peipera. Ten bowiem nieobecność muzyczności sztukował obecnością długich zdań, pozornie całkiem arytmicznych, rytmicznych albowiem jedynie naturalną i twardą konsekwencją intonacji gramatycznej zdania, jego podziału na cząstki składniowe. Przyboś niczym nie sztukował. Pozostawiał surową, szkieletową konstrukcję obrazów, znosił cały dach rytmiczny. Wpadł wreszcie, byle nie poddać się jakiemukolwiek wcieleniu muzyczności w wielomówstwo swojego ostatniego etapu - jego poematy prozą, gdzie wolno znosić dach rytmiczny, gdzie gatunek bez niego obejść się może. A tak dziwnym, jakimś bumerangowym ruchem, wracającym do miejsca wyrzutu, powrócił do wielosłownych układów Peipera. Linie się przecięły, zeszły - u Przybosia chyba nie jako etap ostateczny. Usłyszymy go zapewne po wojnie.

Muzyczność Czechowicza jest z ducha awangardy, z linii Przybosia. Z ducha awangardy, ponieważ promieniowanie rytmiczne nie idzie u niego w sposób tradycyjny, od brzmień i fraz metrycznych w głąb. Ten kierunek jest u Czechowicza odwrócony. Przykłady, gdzie jednakże promieniowanie owo zdaje się iść według miary tradycyjnej, choć poszarpanej, choć zmuszonej do posłuszeństwa, nie są najbardziej jego i własne, aczkolwiek w ostatnich wierszach niepokojąco się mnożą, aż do efektów całkiem śpiewankowych. Z linii Przybosia, ponieważ muzyczność Czechowicza jest nadaniem rytmicznych napięć tej warstwie wiersza, która u Przybosia bytuje najsurowiej i najbardziej samoistnie - obrazy, notaty świata. Rzekłbym, że Czechowicz ten budulec obrazowy, skrzesany i prostościenny, zanurza w irracjonalności muzycznego ducha i oto prosta

belka drga, wchłonięta płynnym łuszczącym się szkliwem wodnym. Trwa, jest, lecz chodzą nią drżenia falujące i staje się nagle niematerialna, zupełnie w innym istnieniu.

To zanurzenie jest krokiem dalej, jest ogniwem dalszym, które nie będąc prostym nawrotem na porzucone pozycje rozwiązuje - w sposób niestety zbyt niepowtarzalny, zbyt indywidualny - sprawę szukanej nowej muzyczności. By grała nie tylko fonetyka wiersza i swoje drżenie rozprowadzała po całości, lecz by grał obrazowy rdzeń i prowadził swoje drżenie wgłąb, ku treściom i znaczeniom. Takie zaś jest promieniowanie rytmiczne, taką jest jakaś wewnętrzna instrumentacja wierszy Czechowicza: prowadzi rytm obrazów, on jest instrumentem głównym, a jego rytm udziela się dopiero warstwom sąsiadującym. Przede wszystkim warstwie znaczeń, ale część muzyczności, mniejsza jednakże, odchodzi również ku warstwie brzmień. Znaczy to, że poezja Czechowicza posiadając swoją muzyczność podstawową w obrazowości, bywa, im bliżej ostatnich lat poety tym częściej bywa, muzyczną w sensie zbliżonym do tradycyjnego. Lecz to ogniwo dalsze. Ogniwo główne, które łańcuch awangardy przeprowadza za swoim pośrednictwem w inny łańcuch artystyczny, jest w rytmicznym, samoistnym promieniowaniu obrazów.

Wymagają te wywody poparcia jakimś charakterystycznym tekstem poety. Tekst zaś pozwoli przejść do rozróżnień jeszcze dokładniejszych, które wszakże bez odwołania się do konkretnego wiersza mogłyby się okazać zbyt niejasne. Wybieram z "Nuty człowieczej" wiersz, który w charakterze muzyczności poety nie jest najbardziej "czysty", ale przez ujrzenie konstrukcji już złożonej, wielopłaszczyznowej pozwoli wejrzeć w konstrukcje bardziej jednolite i bardziej znamienne.

tych kijanek tych praczek u potoczka
kujawiak kujawiczek
siwe oczko śpij
bura burza od borów
i jak bór dudni piorun
rzucili na wodę złocisty kij

pogryzł deszcz widnokręgi niedobry pies
w glinie zburzył krople rude
mokra wieś wieczna wieś
takie dno zielonego świata

znad wiśnien czereśni zmył błękit
śpij dziecko niezabudek
no śpij

w okno patrzysz a pocóż
to znasz
niepogoda na uwrociu opłakała trawkę
mama gra za obrazem grający kij

kujawiak kujawiczek

w muzyce śpij /"Ze wsi"/

Wiersz niesłychanie muzyczny, a jednak jego muzyczność nie idzie rytmiki. Tak muzyczny, że <u>inkrustacja śpiewkowa</u> /"siwe oczko śpij"/, choć zasadniczo banalna, nie razi. Posiada wzruszającą naiwność, jaka na pewnym poziomie doskonałości i wyrafinowania jest dozwolona, jako świadectwo zachowanej prostoty. Już czymś wyższym jest <u>inkantacja</u> <u>dająca rytm obrazów</u> - owo dwukrotne kujawiak, kujawiczek. Z pozoru śpiew, poddanie rytmu w sensie fonetycznym, a jednak temu uderzeniu oddźwiękają tylko obrazy, niewprawione w żadne naśladownictwo inkan-

tacji.Właściwy bowiem rytm obrazów jest naprawdę rytmem obrazów,rzeczy wizualnych,rytmem osnutym przede wszystkim na tych odległych nawrotach kijanek,pioruna jako złocistego kija,ligawki jako grającego kija.Trzy akordy obrazów o tym samym współbrzmieniu,wokół nich akordy towarzyszące obrazów innych.Od wiejskiej,widzianej muzyki kijanek po wiejską,słyszeć się dającą muzykę najprostszego instrumentu,fujarki pastuszej.

I tu pewne rozróżnienie dokładniejsze: gdyby na tym wierszu dało się przeprowadzić cięcie oddzielające muzyczność bardziej tradycyjną od tego trzonu obrazów,będącego muzyką,gdyby tę resztę dało się wyosobnić,oto Czechowicz najczystszy,najbardziej samoswój.Nie musimy wszakże tej operacji przeprowadzać sztucznie,posiadając wiersze,w których dokonała się ona już w samej koncepcji poety.

w ciemności przegonny powiew
na dachach strzelistych jak pacierz
noc czarną jamą
niewidzialni trzepocą orłowie
zamość zamość

rynek to staw kamienny
z ratusza przystanią
kolumn kroki senne
dalekie rano

w ciemności ukosy kortyn
blanki szkarpy
bramy
czarnym się fortem
zamość w ziemię wszarpał

amen /"prowincja noc"/

Oto najczystsze promieniowanie rytmiczne poezji Czechowicza a zarazem jej tajemniczość.Drganie,które nie poszło ani jedną falą w zwykłą rytmiczność,jakby stłumione i odrzucone tym głębszym gra echem we wszystkim,co przez wiersz jest nieujęte,nienazwane.Tak jakby drżała tym rytmem tajemniczym cała rzeczywistość,jakby czekała niespokojnie aż będzie odkryta i tak ujęta.I to jest dopiero muzyka poezji godna nauczyciela,który jedyny tak rozumiał u nas związki tych sztuk - godna Norwida.Obraz każdy jak klawisz,któremu dźwiękiem widzenia absolutnego odpowiada czekająca nazwania rzeczywistość.W jakże lapidarny sposób: Lecz zwięzła wizyjność Czechowicza to już sprawa dalsza.Duch muzyczności podprowadził ku niej.O samej lapidarności za chwilę.

Tak oto z muzycznych założeń Czechowicza wynika owa rzadko spotykana u poetów równowartościowość obrazowo-muzyczna jego poezji.Dzięki temu przyznawaniu rytmu przez obraz siłą Czechowicza jest zarówno wizualność,zwarta,twardo cięta,jak jest tą siłą sugestywność obrazu, jego wdrażanie się jako momentu wizji.I znów sam Czechowicz jest tutaj doskonałym komentatorem: "Przeczytawszy tę swoją wypowiedź spostrzegłem,że daje ona nieco fałszywy aspekt rzeczy.Po pierwsze,narzuca przekonanie,jakoby muzyka była tworzywem moich wierszy,ich żywiołem,podczas gdy w rzeczywistości jest tylko akompaniamentem.Wizja i to co widziane stanowią zrąb mojej poezji,wsparty zresztą na tym, co jest i niemuzyczne i niewidziane". /"Mój wiersz"/ Tę równorzędność,wywoływaną nadto w zbliżony sposób,poprzez podobnie trudną jak na jego czas i podobnie niebanalną muzyczność posiadał Miciński.Jest w tym podobieństwo struktury artystycznej,dalsza koneksja z Miciń-

skim,którego nazwisko padało nieraz przy Czechowiczu,ale zawsze b
dowodów.

Wreszcie sprawa,która uchodziła za dziwactwo Czechowicza,która niewątpliwie utrudnia,zwłaszcza zwykłemu czytelnikowi,obcowanie z jego liryką,a jednak miała właśnie w muzyczności swoje przyczyny. U jej kresu stwierdziliśmy wielką zwięzłość,ale ta zwięzłość dla mej zasady muzyczności jest niebezpieczeństwem.Grozi bowiem zupe oderwaniem obrazów od siebie,zawieszeniem ich w nidźwięcznej pro niczym gwiazd,których konstelacje są geometryczne,ale nie mogą by rytmiczne.Tymczasem te obrazy muszą w apercepcji czytelnika nie nachodzić na siebie,łączyć się echami,które biegną pomiędzy nimi jeszcze trwają,chociaż głos wydał już inny obraz.Tę potrzebę kont tu rytmicznego przy zwięzłości stara się Czechowicz zaspokoić,zni sieniem wielkich liter i interpunkcji.Ta potrzeba wyjaśnia uparte forsowanie owej zasady i niewątpliwie w wielu wypadkach swoją rac artystyczną posiada w dużej sile.Jasne,że istnieją uwtory Czechow cza,w których jest rzeczą dosyć obojętną,jak będą drukowane,ale n jest to rzeczą obojętną w "Nucie na dzwony", "Na kresach",czy "Pr wincja noc",by wymienić najbardziej uderzające dowody.Wprowadzeni kropek,pauz etc.potargałoby ich tkankę muzyczną.

Może ktoś rzec naturalnie,że taka skrupulatność jest przesadna, albowiem wiersza mówionego nikt nie wyrecytuje na jednym oddechu cała zapobiegliwość Czechowicza idzie w niwecz.Otóż nie.Taki druk właśnie naprowadza,jak poeta pragnie by wiersz został powiedziany jakiej interpretacji recytatorskiej oczekuje.

Nim z muzycznością się rozstaniemy,z jej brzegu dajmy pomost ku jeszcze innym sprawom,bez których rzecz o Czechowiczu byłaby zbyt kusa.Ku jego osobowości moralnej.Po śmierci Szymanowskiego wydruk wał Czechowicz w "Pionie" wiersz,który później otrzymał nazwę "Mo litwy żałobnej".Oto jej zamknięcie:

Póki się sączy trwania mus
przez godzin upływ
niech się nie stanie by ból rósł
wiążąc nas w supły
chcemy śpiewania gwiazd i raf
lasów pachnących bukiem
świergotu rybitw tnących staw
i dzwonów co jak bukiet
chcemy światłości muzyk twych
dźwięków topieli
jeść da nam takt pić,da nam rytm
i da się uweselić

Z ducha muzyki - pesymizm.Stanowisko moralne Czechowicza było p mistyczne,a wiele pozwala mniemać,że nawet agnostyczne.

Czechowicz napisał o wierszach przedwcześnie zmarłego Mickiewicza że "z niebylejakiego źródła powstały: z fantazjotwórstwa.A staje prawdą coraz szerzej uznaną,że jedyną godną artysty sztuką jest która tworzy,nie ta która kopiuje i rejestruje... Bowiem poezja braźni to sen na jawie.Błogosławiony,kto umie łowić sny i obdaro nimi bliźnich". /"Poezja Konstantego Mickiewicza", Pion 1937,nr.

Określając Mickiewicza ujmował Czechowicz,jak to często u poetó bywa,siebie samego.Liryka jego jest istotnie fantazjotwórcza,po z wyobraźni w jej pierwotnym i ścisłym sensie,jako władzy specyfi nego wyboru obrazów.Tak specyficznego i na takie odległości koja nego wyboru,że zdaje się być władzą całkowicie samodzielną i na alną.Ten fantazjotwórczy i wizyjny charakter poezji Czechowicza

[illegible]

konsekwencją stwierdzonych już właściwości jego sztuki: wiejskość i prowincjonalność daje w swoim wyniku skłonność ku balladowości i baśniowości,a to są typowe objawy fantazjotwórstwa.Muzyczna samodzielność obrazów,ich nieoczekiwane następstwo utwierdza te łączności.

To wrażenie fantazjotwórczej wizyjności wzmacnia również pewna uboczna,nie wydaje mi się by szczególnie ważna cecha jego poezji,jednakże cecha,która nie może być pominięta,skoro o niezwykłości mowa. Jest nią skłonność do egzotycznego i bogatego zdobnictwa /znów Miciński/ pojawiająca się w utworach całkiem różnych tematycznie:

i świecisz torsem przejrzystym oczu jeziorem
a bursztynowymi stopami w mozaikę zenitu bijesz
i szumisz konchami muszlami
w zielonawem złocie konstelacyj nad modrym nocą borem
/"w kolorowej nocy"/

Myślę,że ta barwna i słowna egzotyka Czechowicza jest pochodną jego wyobraźni bardzo wizualnej,pochodną,gdzie stłumiona została muzyczność a wydobyta obrazowość.Gdzieindziej staje się ona pochodną jego muzyczności,doprowadzając ją do egzotyki czysto dźwiękowej,ale także mającej swoje podobieństwa u Micińskiego:

Wyprowadzam królów szeregi
mają szaty zorzanozłote
jak nad falą ładogi oniegi
złote szaty fałdują młotem /"Moje zaduszki"/

Wizyjność i fantazjotwórstwo prowadzą jednak najczęściej do hipertrofii obrazów.Zwłaszcza wówczas,kiedy celność wizji słabnie,pojawia się wysypka i świerzbiączka obrazów.Od wizyjności do gadulstwa droga krótsza,aniżeli naprzykład od precyzji do oschłości.Czechowicz jako poeta fantazjotwórczy w ten grzech nie popadł nigdy,na palcach policzysz wiersze,które wydają się przeciągnięte.Wizja Czechowicza jest niezwykłego charakteru,albowiem posiada lapidarność.Lapidarność jest częstym zjawiskiem o poetów-intelektualistów; nie należał do nich Czechowicz i tym bardziej zadziwia obecność tej właściwości.Lapidarny wizjoner - oto formuła rzadko przez poetów osiągana a całkiem przylegająca do liryki Czechowicza.Swój wewnętrzny klasycyzm muzyczności i wizualności najczyściej osiągał Czechowicz tam,gdzie udawało mu się go zawrzeć w formie najzwięźlejszej.W tajemniczy sposób warunkują się u niego cechy bynajmniej nie sąsiadujące z sobą:

noc to koło
w ciszy niebieskiej wełnie
wilno kościelne
śpi białe jak gołąb /"prowincja noc"/
- - - - - - - - - - - - - -
monotonnie koń głowę unosi
grzywa spływa raz po raz rytmem
koło koła
zioła

terkocze senne półżycie
drożyną leśną łąkową
dołem dołem
polem /"przez kresy"/

Po raz drugi musimy przypomnieć Norwida.Po raz drugi liryka Czechowicza styka się z Norwidem w sposób daleki od przejmowania i naśladownictwa.Norwid był największym u nas mistrzem lapidarności - jednak nie oschłej,nie zawsze tylko epigramatycznej i intelektualnej.To przecie Norwid dał to skończone arcydzieło zwięzłości i wzruszenia:
"O wsi biała w atłasie kwiatów jabłoni i w zwierciadłach księżyca,

Jako oblubienica na ustroni... "Twórczą kontynuację tej zwięzłości stłumionego wzruszenia,nie powiadam że dorównaną w wybrzmieniu poetyckim,lecz samodzielną o osiągniętą z własnych dyspozycji artystycznych widzę u Czechowicza,u niego tylko i w niektórych rzutach z "Gałęzi kwitnącej" Staffa.

Lecz lapidarność,jakkolwiek by była poczęta z ducha muzyki,daje efekt artystyczny podobny rzeźbiarskiemu.Każda poezja,nawet o frazie rozwiniętej i rozbudowanej,posiada całkowitą niewzruszalność i absolutność - nie ujmiesz,nie dodasz.Lecz to poczucie niewzruszalności w takiej poezji zaciera się,nie wystercza na plan pierwszy,albowiem towarzyszy mu wiele wartości pobocznych.W wierszu lapidarnym ta absolutność,niemożność ujęcia najdrobniejszego rysu wychodzi na samą powierzchnię,działa sobą.Jest w nim coś kruchego jak dźwięk i coś skończonego jak rzeźba.Zastygnięcie nad przepaścią nieujętego.Dlatego obrazy Czechowicza,ledwo wyrwane z nienazwanej ciemności a już mają nieodwołalną ostateczność,zdają się być jak rzeźby wyłowione na chwilę z muzycznego mroku.Łaska,iż trwają.

Lapidarność Czechowicza posiada konsekwencje i cechy jeszcze dalsze,te które wprowadzają w jego najwyższe osiągnięcia liryczne. Zwięzłość podanego w przykładach typu posiadała charakter statyczny i opisowy.Osiąga ją Czechowicz w widzeniu krajobrazu,w ujęciu miasta jako tworu żywego i tą absolutną zwięzłością tak nowy ton nadaje ziemi polskiej widzianej przez pieśń.Poezji ziemi,poezji krajobrazu,obroku jest u nas dużo i to dobrej.Pamiętamy antologię Lorentowicza. Lecz sentyment opisu wyrażał się u nas najczęściej rozlewnością i wielosłowiem lirycznym.Dopiero w Młodej Polsce - Tetmajer,Miciński, Ostrowska - umiano dać precyzję lirycznemu wzruszeniu.Jednakże była to precyzja uczucia,Czechowicz daje dopiero precyzję ostateczną obrazu.Kiedy ktoś "Ziemi polskiej w pieśni" doda jej kontynuację przez dwudziestolecie międzywojenne,jestem pewien,i podkreślano to wielokrotnie,Czechowiczowi w tej kontynuacji przypadnie miejsce najbardziej oryginalne.

Lecz i tu zachodzą u niego pewne,dosyć wyraźne związki z Młodą Polską.Czechowicz jako zjawisko bliższy jest tamtej generacji,aniżeli pokoleniu Skamandra.Myślę głównie,oprócz tylekroć już wspomnianego Micińskiego,o Wyspiańskim.O tej muzyce ziemi i miasta,jaką daje muzyka dzwonów z "Akropolis",podobnie wydobywana z rytmicznej niejasności, podobnie sugestywna i na swój sposób zwięzła.Wyspiański był twórcą wysoko umieszczanym przez Czechowicza.Jemu to złożył drugi obok Norwida hołd swojej wizyjności - "Iliada tętni".Któż drugi ujrzał tak zwięźle i poddał dziwność postaci i spojrzenia Wyspiańskiego:"

Zamknięte niebo źrenic.
dłonie bezwładne bezradne jak dzieci w grubej ciemności
nieskończoność to szklistej jesieni
czy jesień gorąca nieskończoności

Omawiana statyczna lapidarność jest lapidarnością wąskiego koryta jednego tylko prądu.Takim postępowaniem zostają wprawdzie usunięte niebezpieczeństwa przerostu opisu,którego wartość humanistyczna rośnie ko kiedy pomnaża się przez powtarzanie i rozciągłość,a sama wartość zostaje ograniczona do tego,co jej przynależy; cóż począć,nawet najbardziej wytężona w uczuciu poezja krajobrazu,ziemi jest sprawą wąską wobec spraw ludzkich,wobec dzieł kultury i moralności.Jest wąskie i nie poddanie się jej bezwolne - mam je za złe Piętakowi - wiedzie do prawdziwej wartości,lecz wybór.Zwięzłość jest wyborem.Zdolność wyboru świadczy o panowaniu nad rudą życia.

Czechowicz posiada przeto również <u>lapidarność szerokiego koryta</u>,

do jakiej prowokuje temat prawdziwie humanistyczny,rozległy i wieloznaczny kulturalnie.Nie powiadam,jakoby sprawom humanistycznym nie odpowiadała zupełnie pierwsza,zwarta lapidarność.By ją osiągać,trzeba ku temu osobowości intelektualnej.Rodzi się wówczas epigramatyczność, skłonność do aforyzmu.Taką organizacją był Norwid i takie przeto wyniki dawała w jego poezji humanistycznej zwięzłość intelektualna.Czechowicz mimo stałej kontroli wyboru artystycznego nie jest podobną organizacją duchową.Dlatego temat humanistyczny wywołuje u niego specyficzną lapidarność: jest ona zwięzłością,zwartością wobec bogactwa potrąconych,napomkniętych znaczeń i aluzji,ale w samej konstrukcji jest budowlą szeroką,wielokierunkową.Lapidarność od strony utajonych znaczeń,wieloznaczna,szeroka aluzyjność od strony otrzymywanej przez czytelnika.

Weźmy pierwszą strofę "Piłsudskiego":

śnieżne konie śnieżyca po świętym marcinie
zamieć dom tratowała a dom mocny wytrwał
dawny czas w zegarach szafach skrzyniach
litwa litwa

Jesteśmy i nie jesteśmy po stronie lapidarności.Trwa to czechowiczowskie wynurzanie się ostateczne z nienazwanej ciemności,ta zwięzłość wobec nienazwanego,zachodzą na siebie,przenikają się muzycznie i echowo obrazy,ale konstrukcja jest o wielu znaczeniach,bardzo przestrzenna w sensie humanistycznym.I ta przestrzenność humanistyczna poprzez zwięzłość,to bogactwo utajeń i ujawnień zarazem jest wartością główną i odrębnością szczytów liryki Czechowicza,takich utworów jak np."Piłsudski", "Dom świętego Kazimierza","Nienazwane niejasne","Polacy","Co spływa ku nam".Takim zaś utworem przede wszystkim jest "Dom świętego Kazimierza".Całkowicie wypada się zgodzić z Frydem,iż "w jego migawkowych wizjach urasta widomie i plastycznie cała wielkość duchowa genialnego samotnika paryskiego.Prawdziwie od "Fortepianu Szopena" nie było w poezji polskiej równie pięknego i porywającego utworu na cześć wielkiego artysty i jego trudu."/ "Odmiany poezji czystej", Pion 1939.nr.6/.

Tak piórem Czechowicza dotrzymany został przez lirykę niepodległą ten ton kultu dla wielkich,jaki dał Norwid,ton oddany został naszym słowem - w aluzyjnej,uwypuklającej,muzycznej lapidarności -

spokojnie miękko świeci chwila bez godziny
ostrzą się na kamieniu zórz lotki jaskółkom
bramo przytułku okna przytułku
tej nocy łuski sekwany zabrzękną
norwid
brzęk wszerz niemieckiej krainy
do wisły doleci
a tam struny w fortepianach pękną

Czechowicz jest poetą lapidarnym także i w innym znaczeniu.Lapidarną jest cała jego twórczość.Za jakieś piętnaście lat działalności poetyckiej sześć tomów własnych,jeden wspólny,tak,ale razem około 130 utworów.Wiadomo było od poety nadto,że drukuje ledwo połowę tego co napisze,a w procesie obróbki technicznej wiersza najważniejsze u niego jest skracanie.Że skracanie utworów wychodziło im na dobre i w formie zwięźlejszej dawało większą konkretność,większą mimo odrzucania akcesoriów realnych i zwężania tła,łatwo to sprawdzić na pierwodrukach w czasopismach.Np."Wieczór zimowy" a jego pierwszy kształt "Mrok i światło" "Kamena",1933 nr.4./W tej zaś tak nielicznej twórczości utworów naprawdę górujących,tych które pozostaną na zawsze w naszej liryce jeszcze mniej,może z dwadzieścia,może nie tyle nawet.

Jest coś smętnego a jednak zdumiewającego siłą przywiązań w tru-
dzie lat kilkunastu,którego wynik tak wygląda wątły i zdawałoby się
nieważki.Siła przywiązań.Garść prochu,garść słów uładzonych,o nie-
wiadomym trwaniu.Któż je poręczy,któż zważy niestatek następców,nie-
statek śmierci? Wśród chaosu powichrzeń wielkich,wśród epoki oboję-
nej na piękno,zadyszanej ku zagładzie."Trzeba mieć tak za tak,nie
za nie,trzeba wierzyć w porządek nadrzędności i podrzędności zda-
rzeń i spraw - oto niebo.Odwrócenie tego jest sięganiem po płomień
piekielny." /Truchanowski i towarzysze",Pion/

Czas dojrzałości i przywództwa poetyckiego przypadł Czechowiczowi
na lata,kiedy można było zwątpić we wszelki porządek nadrzędności.T
zwątpienie krwawi dzisiaj i nie minie rychło w skutkach zbiorowych,
chociaż jako prawda głosząca,nie do odrzucenia,prawda z którą nie b
ło jak się uporać,jest już przeszłością.Czechowicz znał to wielkie
zwątpienie.Znał i usiłował przewalczyć.Wiernością przywiązań,wierno-
ścią wysiłku fantazjotwórczego,poprostu wiernością poezji jako misj
Tu jest niezawiniona wina jego poezji,tu źródło wielu potknięć wła-
snych,tu wreszcie zasada wpływu na młodych,który łudził wskazywanie
drogi słusznej.

Czechowicz nie był bynajmniej organizacją czysto artystowską.Nic
fałszywszego i bardziej wymijającego istotę jego osobowości jak sąd
że był estetą tylko.Żmudność wkładanego wysiłku,stałe i wysokie na-
pięcie formalne,popularność jedynie wśród wąskiego koła poetów i mi-
łośników poezji,bardzo mała znajomość jego liryki w szerszych kołach
nawet czytelników,nawet interesujących się literaturą,mogłyby ludzi
że oto poeta-cyzelator,poeta skreślacz i dłubacz estetyzujący.Nic p
dobnego.Cyzelator to ten,kto właściwie wierzy w absolutny kanon for-
malny,który osiągnie - chodzi jedynie o uchwycenie,jakim gestem te
dokonać,chodzi o znalezienie tego gestu,chwytu,poprawki ostatniej.
Dla Czechowicza,chociaż jego kresem staje się zwięzłość,osiągnięcie
absolutne nie istnieje.Wzór raz zdobyty nie staje się sztancą cyzela-
torską.Czechowocz był w istocie organizacją moralną w poezji.Oznacza
to dwie konsekwencje,tak u niego widoczne: najpierw,u korzeni poezji
wstydliwa,nieznosząca obnaszania się,przebłyskująca najrzadziej po-
stawa moralna.Wyżej,i to już śmiało,moralność obowiązkowości wobec
piękna,moralność imperatywu artystycznego.Ta konsekwencja druga sta-
je się u Czechowicza dyrektywą świadomą,głoszoną i propagowaną,ale
znów dlatego,że tylko w ten sposób uciszone zostaje sumienie proste
gruntującej postawy moralnej.

Ten fundament moralny,to niespisany w tezy - my też nie będziemy
go wyławiać w związkach konsekwentnych - światopogląd Czechowicza.
Wbrew wszystkiemu,co było modne twierdzić w latach formalistycznych
wiem,że w każdej poezji prawdziwej mieści się moralno-filozoficzna
wizja świata,rozpylona w atmosferze danej poezji.Ta wizja myślowo-
uczuciowa Czechowicza jest pesymityczna.Tam gdzie spod splątań obra-
zów drgają jawnie "drobinki krystaliczne,gwiazdce śniegowej podobne
jak zwał je Czechowicz,te drobinki,które są już wprost osadem osobo-
wości,resztą życia moralno-wewnętrznego,bez którego nie masz poezji
trwałej,tam gdzie te drobiny drgają,żywi je jakiś denny,zasadniczy
pesymizm.Nie pesymizm zawodów,przejść własnych,ani pesymizm społecz-
ny,lecz pewna nieodjęta barwa bytu.Ta postawa w sposób stanowczy wy-
odrębnia Czechowicza spośród całej awangardy i skamandrytów.Nie tyl-
ko jego jednego,ale jego jako jednego z pierwszych obok Sebyły,póź-
niej Miłosza.

Szczególnie w awangardzie barwa rzeczywistości była optymistyczna
ufna w siłę i samodzielność działania ludzkiego.Aż do zabawnej zaj-
ste wiary w technikę i maszynę,jako twory zdolne działać niezależnie
od [illegible]

od wartości ludzkich, ten nadwiślański pogłos naiwnego amerykanizmu. Tamta poezja rozprzestrzenia się pochwalnie ku światu, ku dziełom zbiorowym i technicznym człowieka. Aprobuje bez pytań moralnych postawę czynną człowieka cywilizacji mechanicznej. Widzi w niej wartość wyjściową, wartość fundamentu i wartość końcową, wartość celu. Poezja Czechowicza jest skoncentrowana, ku sobie nachylona. Aż do niebezpieczeństw egocentryzmu, to prawda. Lecz jest skupiona, nie rozprasza się optymistycznie pośród cywilizacyjnych pozorów. Bywa przeto pasywna. "Uczynki nic, jeno suchy komentarz do myśli i uczuć". /"Jasne miecze"/ Tego nie napisze żaden aktywista, ani awangardowy, ani czysto biologiczny.

Nic charakterystyczniejszego, jak jakiś typowy temat tej wiary technicznej i optymizmu cywilizacyjnego w ujęciu Czechowicza. Naprzykład "Dno" - dno łodzi podwodnej, gdzie miast chwalby i samodzielności ponowne wtopienie człowieka w żywioły, złamanie kruchej przegrody techniki przez świat przyrody, egzotyczny i straszliwy, który całe dzieła kultury ludzkiej miał już tak zniweczyć -

ciężka ekstaza cichnie w iskier trzasku
widać chaos kształtów na dnie rozpostartych
atlantyda jest niżej
czarnoczerwoną jak karty
a jak port pełna blasków

Ten pesymizm prześwieca jednak i kusi poprzez nienaganność estetyczną nie śmie nigdy podnieść głosu, jest w pięknie, lecz nie ponad nim. Najzupełniejsze przeciwieństwo Łobodowskiego. Ta odmiana pesymizmu każe myśleć o pewnym istotnym pokrewieństwie moralnym z jedynym poetą, tu, w dnie osobowości bliskim Czechowiczowi, poetą innego obozu, Iwaszkiewicz. I nie jest bez przyczyny, że wpływy ich obydwu na najmłodszych układają się na ten sam czas. Tylko poetyka, tylko naturalnie jako rzecz mniej ważna ze stanowiska postawy moralno-filozoficznej, tylko poetyka różni wyraz tego pesymizmu. Lecz i ona ileż razy maleje -

Przyjdź, o śmierci, siostro spania
Przyjdź i zabierz mnie już stąd,
Łodki mojej bieg się słania,
Wywiedź ją na pewny prąd. /"Lato 1932", XL/

Pesymizm Czechowicza posiada zabarwienie agnostyczne. "Że pod kwiatami niema dna to wiemy, wiemy..." "Ta niepoznawalność świata łączy się z jego poetyką, z poczuciem nienazwanych ciemności, które ledwo strzępami wyławia i utrwala słowo. Ślady religijności istnieją u niego, jak istnieć muszą w każdej odmianie pesymizmu, lecz ślady niechętnie powoływane ku świadczeniu. -"którego wzywam tak rzadko Panie bolesny skryty w firmamentu konchach-" W wyrazie tej agnostycznej integralności pesymizmu Czechowicz osiąga nutę przejmującą, u jednego tylko Miłosza bardziej przejmującą.

Tym ten wyraz jest dotkliwszy, że w nieoczekiwany sposób pochodzi wprost od rodzimej wiejskości poety. Sielanki podkreślone, zamknięte zdławionym zgrzytem goryczy i niepełni bytu, ballady wywiedzione w niejasność poznawczą, oto dziwność Czechowicza. Całkiem ~~frapująca~~ [odważająca] mogłaby tutaj być inteligentna interpretacja marksistowska. Oto poeta dogłębnie i wprost biologicznie związany ziemią kraju rolniczego, nieuczestniczącego jako sprawca, uczestniczącego tylko jako świadek niezdolny do decydującego wpływu, w dramatycznym procesie łamania się świata cywilizacji przemysłowej i kapitalistycznej, w procesie wśród współczesnych budzącym odczucia pesymizmu, katastroficzności i niepewności bytowej, ten poeta samą budową utworu daje świadectwo tym dwojakim źródłom pesymizmu w jego kraju. Od sielanki, jeszcze istniejącej w ziemi przez niego umiłowanej, wprost do metafizyki społecznej. Zaznaczam ją. My powróćmy do Lenartowicza i Micińskiego. Gdyby wśród

nutek Lenartowicza padały okruchy lucyferyczne i groźne Micińskiego - padały. Pisał Czechowicz. Jego "sen sielski" wiary i bytu jest t

chodziła Maryja Panna między gwiazdami
chłodziła Maryja Panna dusz cierpiących upalenie
a ja w gromie stoję północy się boję
poco wam przebywać ze śpiącymi i ze snami
nie męczcie odfruńcie dokąd chcecie
kruki wilcy niedźwiedziowie jelenie
amen
- -
oczyść nas ktokolwiek jesteś wszędzie
odfruńcie od nas dzieła ludzkie i zwierzęce
poto klęczymy leżąc na słomie jak martwi
od niezliczonych lat

Tkwiły przeto w osobowości Czechowicza podstawy i zrozumienia dla pesymizmu nadciągających po roku 1930 roczników poetyckich, i podstawy wreszcie dystansu wobec powichrzeń ostatnich lat przedwojennych. Ta zbieżność jego organizacji moralnej z potrzebami młodszych i z utajoną, niegodną wartością tego czasu nadała mu gdzieś około 1935 roku tronat artystyczny nad młodą poezją. Lata przyczajonego szaleństwa, zbrodniczych błędów i nieświadomych spisków przeciw najprymitywniejszym podstawom kultury, którym dzisiaj płacimy ponury haracz, jakże miała wobec nich stanąć młoda poezja? Rozwiązanie i wzór przypadły Czechowiczowi. Dokonać go pragnął moralną wiernością imperatywowi artystycznemu, dokonać pragnął wyniesieniem wizji nad rzeczywistość. komuż, gdzie w bieżącej rzeczywistości społecznej i historycznej miała być dana wierność moralna, a z nią chwała piękna? Może duchowi nachium? Może duchowi Ozonu? Może upiorom ONR-u, może komuny? Może kapitalizmowi i człom ochronnym i pensjom dyrektorskim? Rozumiemy, pamiętamy te niewypowiedziane nigdy głośno przesłanki buntu poezji, żyje wiele z tych kulis i nie wszystkie padną w zawierusze obecnej.

Czechowicz i pojął i realizował swoje zadanie tak:

"Gdy ucisk tego co popularnie nazywamy 'nie - ja' parł w wiekach średnich na człowieka z potworną mocą, duch jego dźwigał się do wyżyn niebywałych i [illegible] twórstwa powstały katedry, witraże, kompozycje muzyczne i poematy wspanialsze niż kiedykolwiek. Dzisiejszy napór barbarzyństwa życia gromadnego stwarza podobne warunki... gdy w boju łamie się duch ludzki, przemawia przez nas jego wielki głos i słyszymy, czegośmy nie słyszeli, widzimy, czegośmy nie widzieli./"Poezja Konstantego Mickiewicza"/

- Ów "zbieg okoliczności, zestawiający w czasie ową walkę o czystość sztuki z okresem powszechnego upadku sumienia w najprostszym chrześcijańskim sensie tego słowa, stwarza sytuację tragiczną: albo jedna walka albo druga. Dla artysty nie ma drogi pośredniej, bo pośrednia tyle samo co poślednia. Więc dając prymat sprawom sumienia, sprzeniewierzamy się sztuce, a właśnie jest czas, kiedy można wywalczyć jej autonomiczne prawa; dając siebie samego sztuce czystej, obniża się o całe sumienie".

Oto kłębowisko sprzeczności i tragicznych nieporozumień. Szaleńcza współczesność nie jest godna chwały piękna i poezja odwrca się od niej. Potąd zgoda. Lecz każde rozejście takie może być tylko tymczasowe. Chociaż w jakiejś dobie nieuniknione, nie może się stawać zasadą. Tymczasem wokół Czechowicza wytworzono z tego zasadę, więcej - styl. Sprawcą był Fryde, podkładem teoretycznym swoboda kreacjonistyczna, organem "Pióro". Nie twierdzę, jakoby w tamtej, doraźnej chwili przedwojennej stanowisko poezji mogło być inne, jakobym umiał nazwać i wska

zać działającą wówczas warstwę,skuteczny typ społecznego pojmowania świata,za którym miała pójść poezja.Twierdzę jedynie,że nie wolno było z rozwiązania tymczasowego,odpowiedniego wedle splątanej tragicznie koniunktury czynić prawdy stałej i kanonu powstawania stylu. Żaden styl prawdziwy tak nie powstał.Przykłady z średniowiecza są całkowicie błędne.Tym,który palił na stosie heretyka i pławił czarownicę i tym,co wznosił katedry i kuł tysiące posągów,rządził ten sam ideał rzeczywistości.Nie było rozszczepienia,postawy wbrew.

Tymczasem z tragicznej koniunktury Czechowicz pragnął uczynić prawo.Zapłacił za to mnóstwem niekonsekwencji i załamań wewnętrznych jego ostatniej twórczości.Przede wszystkim,i to jest rysa najgłówniejsza,uchylił się od wniosków moralnych swojej postawy.Zadanie swoje i młodszych przeniósł w moralność imperatywu poetyckiego,jakby w nim samym nie istniał imperatyw inny,istotniejszy: tło jego pesymizmu,jego osobowości moralnej.Spróbował ujednolicenia przez styl fantazjotwórczy.Niestety,to co u Czechowicza było surowym wysiłkiem,tak szybko u jego naśladowców okazało się planszą,namiastką,mechaniczną odbitką,jak już żadnego bodaj z głównych przodowników dwudziestolecia. Powiecie,że nikt nie odpowiada za błędy naśladowców.Odpowiada,kiedy buduje kanon artystyczny ze swojej specyficznej wizji,ze stosunku tej wizji do rzeczywistości i kiedy ten kanon natychmiast okazuje się zawodny,rodzi mechaniczne powtórki.Tak stało się wokół Czechowicza.Nazwisk nie będę wymieniał.Stało się za jego sprawą,jego świadomym działaniem.

Poezja posiada prawo buntu przeciw bezpośredniej rzeczywistości i ileż jej dzieł najwspanialszych powstało z tego buntu.Lecz musi dać legitymację swoją,tą,którą jedynie uprawnia do odpowiedzi,czy bunt był legalny,wewnętrznie uprawniony,czyli też w imię sprzeciwu dokonało się nieobowiązujące marginesowanie.Tą legitymacją jest jej wielkość artystyczna,ona jedynie daje prawo.Inaczej postawa sprzeczności,znaczona przez Czechowicza,postawa konfliktu sumienia i piękna, nie doznaje oczyszczenia moralnego - bo pewna miara piękna staje się takim oczyszczeniem.Dnem tych wszystkich zdań płynie myśl o Norwidzie.Liryka Czechowicza nie należy jednak do poezji tak wielkiej,by jej odejście wyłącznie w wierność artystyczną przynosiło katharsis i rozgrzeszenie.Jej tragiczny niedosyt jest pomiędzy stwierdzaną przez poetę koniecznością ułagodzenia sumienia moralnego przez sumienie sztuki a tymi kształtami ułagodzenia w pięknie,jakie sam Czechowicz jest w stanie dać.Wyższą jest aspiracja historyczno-moralna tej poezji od jej odpowiedzi,mogących przynieść spokój i pewność sztuki. Szczególnie dotkliwie daje się ten niedosyt odczuwać,kiedy Czechowicz często miast oczyszczającego buntu podaje egocentryczne marginesowanie swej wyobraźni.Nad przepaścią prowadzi arabeskę.

Wyprawa w fantazjotwórstwo po nowy styl natrafiła po kilku krokach na mur nie do przebycia.Kierunek bowiem został odczytany błędnie.Tu było uchylenie się od wniosków moralnych własnego stanowiska. Rozwiązaniem był mianowicie nie styl artystyczny,nie styl jako nakaz podobnej formy,lecz styl osobowości,styl personalistyczny.Czechowicz radził ucieczkę w radość fantazjotwórczą,lecz sam,ze swojej osobowości przedartystycznej,ludzkiej,dawał odpowiedź personalistyczną: odpowiedź pesymizmu,coraz dogłębniejszego,pesymizmu idącego w bolesną przeczulenie wość - jednakże w tej odpowiedzi nie dojrzał zapowiedzi.

Zapowiedzi,zaśpiewu takiego stylu,gdzie waży pogłównie osobowość, gdzie podobieństwo moralne osobowości więcej wiąże,anizeli podobieństwo artystyczne.A tak już było pośród najzdolniejszych,najwięcej

mających do powiedzenia poetów - drugiego dziesięciolecia - Miłosz
Zagórski,Gałczyński,Flukowski,Rymkiewicz,Piętak.Próba ujednolicen
ich pod jeden styl formy albo do niczego nie prowadziła,bo pokrew
stwa okazywały się za ciasne,albo,co gorzej,wiodła do kapliczkowa
go grymasu nad poetami niesfornymi stylowo.To była działalność Fry
dego.Tymczasem sama już postać i poezja Czechowicza była zapowied
takiego szerokiego humanistycznie pojmowania stylu.Styl Czechowicz
niepowtarzalny,związany najściślej i najwidoczniej z jego osobowo
cią,uczestniczyć mógł jedynie w wspólnocie z osobowościami podob
widzącymi rzeczywistość,podobnie reagującymi moralnie.Tak zaś już
było: tęsknota ku rzeczywistości chrześcijańskiej,spirytualizm,pes
mizm,humanizm moralno-filozoficzny nie cywilizacyjno-techniczny,by
wymienić główne motywy wspólności personalistycznych.Osobowość jak
forma wspólności.Prawo do stylu,który wynika z postawy moralnej.St
le indywidualne jako krytyka,spór imanentny różnych wizji.Bez tak
formuły nie będzie żywotności podobnych wizji jak Czechowicza.

Rzecz wiadoma,że w każdym wyraźnym duchowo stylu formy,łączącej
wielu poetów,ukrywa się również powinowactwo osobowości i w takim
zdaniu nie ma nic nowego,gdyby z niego czynić zasadę.Chodzi o to,
w latach wpływu Czechowicza a w przyszłości zapewne jeszcze bardzi
działać będziemy tak,by jeszcze bardziej,by nie pozostawić tej sp
wy przypadkom czasu,chodzi o to,że już wówczas począł ulegać prze
mianie porządek następstwa formy i osobowości w powstawaniu wspól
ści artystycznych.Pierwszą stawała się osobowość,drugą forma,nie
czy to by mniej ważną,lecz drugą w odczuwanym intuicyjnie porządku
ważności,porządku tego co łączne i istotne.Zjawisko analogiczne,je
z muzycznością,która zeszła w głąb,od powierzchni dotąd zajmowane
Styl,który podobnie zeszedł wgłąb,ku postawom personalistycznym i
moralnym,zeszedł świadomie i z nich wyłania wizję czysto artystycz
Czechowicz był jednym z poddtawowych świadków i sprawców tego prze
sunięcia w geologii stylu,a gdy zadanie swoje pragnął widzieć,i
i usłużna,jednostronna krytyka,wyłącznie w normie artystycznej,za
płacił za błąd i niemożnością pogodzenia prawd sumienia i prawd
sztuki i wreszcie osłabieniem własnej wizji poetyckiej.

Wiele z takiego oddziaływania i takiego wzorowania Czechowicz ni
stety przekreślił.Lecz jego błąd był niezawiniony.Tu wyznanie oso
ste.Myliło się nas wielu.Kiedy w poezji Łobodowskiego,kiedy w pa
tycznej formalistyce Wierzyńskiego pragnąłem na krótko przed woj
widzieć odpowiedź prawdziwą toczącym się czasom,myliłem się jesz
gorzej niż ci,co głosili czystość wizji.Bo to nie była odpowiedź
lecz niewolnictwo.To było pójście pod ślepy,huczący tłum,by być
tanym i by krzyczeć.Myliliśmy się wszyscy prawie.W pomyłce Czecho
cza nie było nic z uporu i doktrynerstwa.Był to błąd szlachetny i
czysty.Poeta świadom był,co pomija.Jego słowa o dwóch sumieniach.
dlatego,chociaż ten błąd był mi widoczny,milczałem o jego poezji i
wpływie.Dzisiaj żałuję.Bo teraz Czechowicz nie usłyszy nigdy głosu
tej wdzięczności za jego lirykę,za naukę nowych wzruszeń i nowych
wymagań,tych wymagań wewnętrznych,których byłbym się może nie dopr
cował bez obcowania z jego poezją.

I dlatego powiedziałem odrazu,że z poetów,których brakło,jego
miejsce jest najbardziej puste.Dlatego ponieważ spodziewamy się,po
nieważ pracujemy na to,ażeby po uciszeniu się szaleństwa nie były
już potrzebne takie rozszczepienia i sprzeczności,jak te na który
rozpięty był ostatnio jego wpływ.Świat prawdziwie chrześcijański i
świat nowego ładu,gdzie nie trzeba będzie stłumiać swoich postaw

ralnych,gdzie nie trzeba będzie buntów przemieniać jedynie w pozorną niezależność i samoistność form poetyckich,zamiast naprawdę,całą osobą swoją świadczyć lub przeciwstawiać.Takim go marzymy.W takiej przyszłości,co przed nami,Czechowicz nie musiałby może pisać o płomieniu piekła,narodzonym z braku nadrzędności,z nieistnienia ładu, któremu gotowi jesteśmy dać świadectwo moralne i świadectwo piękna. O tym czasie,jakim nie było mu dane doczekać,marzył Czechowicz i o ten czas się modlił.Nie wszedł osobą swoją i twórczością żywą do tej ziemi.My do niej wnieśmy pamięć jego i poezję,wnieśmy tam,gdzie nazywał -

o matczyna,z jałowcowych gęstwin
co splątały się jak strumyki krwi w zawiły ścieg
daj nam drugi wiek jagielloński zwycięski
złoty czas wielkiego pokoju wiek

Zamknięta jest karta twórczości Czechowicza.Za sobą mając dwudziestolecie,które swoją ramą ogarnęło tę twórczość,przed sobą nowe roczniki żywych i dziesięciolecia czasu,roczniki co wyjdą może z całkiem innych postaw duchowych,co może szukać będą innej sztuki, jakże im przekażemy krótko Czechowicza,my cośmy świadkami byli,co wiele zawdzięczamy tej poezji?

Dał poezję wysokiego kunsztu artystycznego a wielkiej prostoty i oczywistości duchowej.Kunszt jego poezji polega na niespodziewanym wydobyciu muzyczności z samego następstwa obrazów.Kunszt to tym trudniejszy i oryginalniejszy,że muzyczność obrazu i wiersza wydobywa przez skrót,zwięzłość,uwypuklenie.Ta zwięzłość jakaś całkiem rzeźbiarska a jednak tajemniczą,drgającą ostatecznością barwi wizyjność Czechowicza.Dał bowiem poezję wyobraźni jaknajdalszą od odtwórczych celów,jaknajbliższą zupełnej swobodzie poetyckiej.W sztuce swojej wyraził osobowość niesłychanie polską a bardzo współczesną. Miłość ziemi,związanie z klimatem piękna ziemi polskiej,a ziemia jest czymś więcej aniżeli sama wieś,jest wszystkim co w krajobraz najbliższy wniosła historia,jak przyroda dawna i przyroda,jak historia narodu jednorazowa,ta właśnie,nie inna,ta miłość ziemi jest u dna tej osobowości,ohamowana,domagająca się wynurzeń rzadkich i zawsze wysokich,niebanalnych.Polskość wstydliwa swoich wzruszeń, swej nieporadnej sielankowości.Lecz polskość dnia dzisiejszego,widząca jasno rzeczy świata,kultury i dziejów.Odpowiadająca im pesymizmem,poczuciem trwogi religijnej i rzadką pociechą wzruszenia przez kult,przez obrządek religii,który stał się taką samą własnością polskiego krajobrazu duchowego,co linia łagodna rodzinnych pagórków.

Dał to Józef Czechowicz,poeta czysty,lapidarny wizjoner.

Listopad 1942

N A D Z I E J A .

Spłoszone w srebrnawym przedświcie szumiały liście,
ogromny błąkał się księżyc po stawie i po szybach.
W kaskadach włosów opadłych drży oddech najpuszyściej,
twe ramię - senna gałąź, głowę mą płonącą dźwiga.
Nie. Nie zasnę. Dyszy twe ciało spokojne, zapach się śvieli,
zeszły się łąki skoszone, gorzkie jak czad pogorzeli.

Snu pełna. Muska mi skraj policzka twe ciepłe tchnienie.
Przecież wróciłem i ciebie znalazłem taką jak zawsze.
Te noce. Noce bezsenne . Wpatrzyć się tępo w płomienie.
Popiół i żar. Wilgoć paruje. Okryty niedbale płaszczem .
ku tobiem się wymykał, a wrzesień stygł i żółkł,
z siodłem pod głową drzemali towarzysze spoczywał rozbity pułk

Łby końskie, nad wiązką siana, w mgle się roztapia zaprzęg,
armaty w piachu zaryte, koła osacza gąszcz.
Na wargi w śnie rozchylone nagle zdumiony patrzę
i strząsam z piersi szerokiej twych ramion pnącze.
Budzisz się nagle w lęku i pytasz - o czym tak myślisz ?
Bo wiesz, że wszyscy polegli o mnie upomnieć się przyszli.

Nie zaprę się przyjaciele. Z piachu wołacie i glin.
Gałęzie księżyc narzuca pękami krzyżów na szybach,
klangor spękanej stali, lament złamanych kling...
- jeśli cię nocą odejdę - zapomnij - wybacz ...
Twe włosy spłukują mi ramię. Chwila przedświtu najczystsza
i nagle powiew przynosi - daleki wystrzał.

Przy was jest moje miejsce. Wydarty spokojnej nocy,
na pięściach opieram skronie. Czuję gorycz i żal.
- Przebijać się karabinem, śmierci zaglądać w oczy
i czoło spalone nadstawiać trzaskowi sal.
Rzadkie stukają wystrzały, ostatnie ciała się kładą,
lesie, twierdzo szumiąca osłaniaj palisadą !

Zroszona gałąź coś szepcze. Rdzewieją skorupy hełmów.
Upadnij w trawę - zatoniesz... Wiatr szpilki sztywne czesze
- Jeżeli przyzywasz wolności to krwią gorącą przemów !
Takie jest prawo ziemi. Jak liście pod deszczem
drżą twe wargi pobladłe. W mgle szczyty borów się chwieją.
Nie płacz ! Z kroków nazawsze ucichłych - Wstanie ...

TEATRALNE PRZEWIDYWANIA.

1/

Teatr u nas inaczej rozwijał się niż na zachodzie Europy. Widzimy narodziny europejskiego teatru w Grecji starożytnej z obrzędu pogańskiego przekształconego z czasem w tragedię. Widzimy po upadku świata starożytnego powtórne narodziny teatru z liturgii chrześcijańskiej, przekształcone w misterium i formy podobne. Obok obu tych teatrów wzniosłych, równolegle rozwija się gminnego pochodzenia teatr wesoły. Odrodzenie znające formy średniowieczne odświeża wzory antyczne a zarazem różnicuje dalszy rozwój na teatry narodowe, rozwijające się już po dziś dzień naturalnie z tych wspólnych dwu źródeł.

I my mieliśmy starosłowiańskie obrzędy słowiańskie mające w sobie zalążki teatru. Zostały jednak przez chrześcijaństwo gwałtownie obalone. Toż chrześcijaństwo przyniosło z czasem do nas wykształcone na zachodzie misteria, oczywiście z opóźnieniem. Tu więc przerwany został normalny tok rozwoju. Odrodzenie przyniosło zamiłowanie antyku ale grecko-rzymskiego a nie własnego, słowiańskiego, tak że dalszy rozwój narodowego teatru nie odbył się jak gdzieindziej wśród swojszczyzny kulturowo-plemiennej, ale na wzorach obcych przeszczepianych do nas ze stałym opóźnieniem. Stąd jedyny znany ślad swojszczyzny - komedia rybałtowska XVll to-wieczna nie utrzymała się, lecz pokryta została zalewem cudzoziemszczyzny, więc form więcej wykształconych, bogatszych, dojrzalszych -teatru zachodnio-europejskiego. Bogusławski mimo swoje zasługi artystyczno-organizacyjne nie wniósł wiele pierwiastka ściśle narodowego do naszego teatru.

Nadchodzi wreszcie i u nas romantyzm, wydaje genialną i pierwszą w Europie literaturę dramatyczną, przy całkowitym upadku samego teatru wskutek wypadków politycznych. Ostatecznie teatr lat ostatnich nie miał u nas cech wyraźnie narodowych, wahał się między wpływami zachodu i wschodu i trudno w nim było odkryć styl polski, odrębny.

2/

Zauważmy dalej, że teatr europejski ostatniej doby tkwił w głębokim przesileniu. Cechowały to przesilenie: przerost techniki teatralnej oderwanie się od wartości literackich - stan, który ogólnie oprzeć można na rozdwojeniu dwu zasadniczych pierwiastków teatru tj: tekstu/dramatu, utworu literackiego/ i wartości ściśle teatralnych-wykonania, z wahnieniem w stronę techniki, formizmu.

Oczywiście i nasz teatr uczestniczył w tym przesileniu ogólnym, marząc o odrodzeniu pod hasłem teatru monumentalnego, ale raczej pod względem zewnętrznym. Ta zewnętrzność objawiała się albo w kierunkach formistycznych teatralizacyjnych albo choćby w pogardzie dla tekstu w różnych przeróbkach, adaptacjach nie mówiąc o tendencji politycznej czy społecznej, przy wirtuozerii technicznej.

Tak więc wydaje się, że chorobą naszego teatru był brak swojskiego stylu na tle ogólnej, toczącej teatr antynomii między tekstem a sceną. Rzecz jasna, choroba główna pociągała za sobą szereg niedomóg wtórnych. Przesunięcie ciężaru na technikę nie pozwalało zajmować się problemem treści twórczości dramatycznej współczesnej, której silne spłycenie było oczywiste. Teatr europejski wyszły z dwu religijnych źródeł, daleki był nietylko od religijności, ale od wszelkiej wzniosłości i wartości nadprzyrodzonych. Skutkiem zewnętrznym tego stanu był rozdźwięk między teatrem/a widzem, który wtedy tylko przekraczał podwoje teatru, gdy obiecywano mu tam łatwą i podniecającą rozrywkę.

3/

Jeśli myśleć mamy o zdecydowanej poprawie, trzeba znaleść środki celowe i planowe na te zastrzeżone braki i to na całej przestrzeni naszego życia teatralnego. Stwierdziliśmy, że zalążki naszego rodzimego teatru leżały/niewykorzystane/ w pogańskim obrzędzie starosłowiańskim. Nie możemy archeologizować i nawracać do pogaństwa. Jednak we współczesnym nam teatrze ludowym, w jego gałęzi obrzędowej /np.wesela, dożynki, wianki, sobótki i tp./ tkwi niewątpliwie, choć ściszony dawny styl słowiański, a więc jakieś blade tło rodzime. Możemy więc teatr ten uważać za ostoję tradycji jak wogóle chłopstwo, będące dzięki upartej zachowaw-

części rezerwatem dawnej swojszczyzny.
Byłoby niedorzeczne,gdybyśmy się ze ślepym zapałem rzucili w tę
stronę i próbowali ożywić teatr polski tymi tylko sokami.Wiemy bowiem
że ten ludowy teatr jest pod względem artystycznym w porównaniu z te
trem zawodowym zacofany i prymitywny.
Więc stwierdzenie pierwsze - obrzędowy teatr ludowy ostoją tradycji
rodzimej o prymitywnym poziomie.

4/

Należy dalej zdać sobie sprawę,że teatr zawodowy nasz,mimo wszel
kie swe niedostatki,jest znowu ostoją sztuki aktorskiej i scenicznej,
jako rzemiosła doskonalonego od pokoleń.Mamy więc do rozporządzenia po
ziom artystyczny.Niemniej - jak wiadomo świat ten,łącznie z całym świ
tem inteligencji,dzięki swym właściwościom miejskiej kultury ulega ła
wo wpływom międzynarodowym.Oile teatr ludowy jest polski,o tyle teat
zawodowy okazuje liczne pokrewieństwa europejskie.Nadto stwierdzić tr
ba dalszą,oczywistą właściwość tego teatru,mianowicie,że jest on zwią
zany całym szeregiem warunków praktycznych,które sprawiają,że gnieżdż
się tam rutyna i niechęć doświadczenia /szczególnie w zakresie nowego
dramatu/.
Drugie stwierdzenie: teatr zawodowy ostoją tradycji i poziomu zawo
dowego o międzynarodowym wyglądzie i niewykorzystanym materiale myślo

5/

Po tych dwu stwierdzeniach,musimy - aby myślowo ustawić przeciw
ważny tym brakom czynnik - szukać ośrodka postępu teatralnego.Oile ta
te oba teatry istniały u nas i rozwijały się stosunkowo normalnie,to
teoretycznie jedynie możliwy ośrodek postępu:teatr amatorski,artystycz
- istniał przypadkowo,doraźnie i większej roli w naszym życiu kultura
nym nie odegrał.
Teatr artystyczno-amatorski,nie obciążony przekleństwem kasy,gaż i
pośpiechu i publiczności,nadzoru i td.jest istotnie powołany do swobo
nego uprawiania doświadczenia i szukania tym sposobem dróg postępu.
Szukanie to odbywać się może tak w zakresie sceny jak repertuaru,byłb
by to więc jak już raz określono teatr grzechu,gdzie wszyscy mogliby
swobodnie i bezkarnie doświadczać.
Równie postępowym doświadczeniem byłoby próba urzeczywistnienia
wymogów myślowych naszej dramaturgii rodzimej,jakże postępowej a prak
tycznie nie odkrytej - u Mickiewicza,Norwida,Wyspiańskiego.Próba odro
dzenia teatru na wartościach nadprzyrodzonych,religijnych.
Wydaje się więc,że najszersze poparcie rozbudowy takiego teatru je
w imię postępu konieczne.
Trzecie stwierdzenie: Teatr artystyczny ośrodkiem postępu.

6/

Jeżeli udało się nam scharakteryzować w ten sposób istniejące,po
tencjalne siły,wystarczające do wytwarzania polskiego stylu teatral
goto pytanie dalsze,czy pozostawić je samy własnemu biegowi?
Oczywiście,że nie.Rzuca się w oczy przy rozpatrywaniu przeszłości
że różnicowanie i wyodrębnianie cechowało nasze życie artystyczne/tea
zawodowy nic nie wiedział o ludowym,a na artystyczny patrzył z góry/,
a nie było przecież dobrze.
Wymogiem staje się więc sprzężenie tych trzech sił w pożytecznie p
cujący organizm.Nie idzie tu o przemieszanie dosłowne.Byłoby ono nier
zumne i szkodliwe.Przeciwnie idzie o zachowanie odrębności tych trzec
pionów,jako trzech samorządnych,świadomych zrzeszeń artystycznych,obe
mujących jaknajwiększą ilość placówek,scalonych wewnętrznie planową i
celową pracą.
By je jednak dopuścić do wzajemnego oddziaływania na siebie,trzeba
te trzy organizmy połączyć - na równych prawach w szczeblu najwyższym
w jakąś wspólną Izbę Narodowego Teatru.Urządzane przez tą Izbę doroczn
uroczyste święta teatru obejmowałyby pokazy najlepszych opracowań wsz
stkich trzech pionów i to tak dla widowni jak i przede wszystkiem dla
siebie wzajem.Wytworzyłby się może tym sposobem naturalny nurt życia

teatralnego,gdzie rodzimość,poziom artystyczny i postęp,sprzężone razem przenikałyby się wzajemnie,oddziaływały na siebie i doprowadziły do wytworzenia polskiego stylu teatralnego.
Pomysł powyższy uważam za praktyczne urzeczywistnienie idei harmonijnej cyrkulacji piękna Norwida,gdzie piękno ludowe zapładnia sztukę warstw wyższych,zarazem sztuka ta powraca do ludu,podnosząc poziom piękna ludowego.

7/

Na marginesie tego całkującego pomysłu można przykładowo rozwinąć szereg dalszych wymogów

1.Spodziewamy się,że kultura-twórczość pojęta jako jeden z 2 biegunów życia-gdy drugim jest praca wcielająca,odegra nareszcie rozstrzygającą rolę w przyszłości naszej i świata.Postacią kultury i jej idei najbliższą życiu,bo przemawiającą żywo do wyobraźni mas jest sztuka. Najbliższą życiu sztuką - teatr.Wydaje się,że w upowszechnianiu i udostępnianiu kultury masom,by te pracą zmieniały twórczość w rzeczywistość historyczną,teatr mógłby odegrać olbrzymią rolę.Wymagałoby to gęstej sieci ognisk teatralnych,obejmującej cały kraj.Teatr zawodowy zadania tego nie spełni.Musi się myśleć o stworzeniu w każdym skupisku ludzkim,czy to będzie wieś,czy zakład przemysłowy,szkoła,oddział wojskowy - placówki teatru chłopskiego,robotniczego,szkolnego,żołnierskiego i tp.wreszcie teatrów objazdowych,złączonych i przyporządkowanych ogólorganizacji teatru.
Widać tu,że wszelki liberalizm zastosowany do życia teatru,zadaniom tym nie sprosta.Wielka rola wychowawcza teatru zostanie urzewistniona jedynie przez powszechną organizację samorządową ludzi teatru,kierowaną planowo.

11.Przy urządzaniu świąt teatru musi się pomyśleć o najszerszym upowszechnieniu i udostępnieniu,o wejściu szeroko w masy,więc przez teatr w plenerze,przez nowe formy,prawdziwie monumentalne,wyzyskanie lokalnych wartości terenu i architektury.

111.Teatr zawodowy musi poświęcić więcej uwagi wychowaniu aktora.Trzeba tu koniecznie zerwać z centralizmem.Każdy teatr winien posiadać własną szkołę.Przedmioty nauczania muszą się poszerzyć najpierw w kierunku systematycznego i naukowego opanowania rzemiosła,dalej w kierunku nabycia szerokiego oświecenia - wreszcie wychowania moralno-ideowego

1V.Każdy teatr zawodowy musi się opierać na ścisłym planie pracy, szczególnie codo repertuaru,który musi być rozsądnie dostosowany do roku kościelnego,narodowego.Można wyobrazić sobie pewną specjalizację w wielkim repertuarze,obranie określonej linii artystycznej,szukanie własnego oblicza.Wyobrażam to sobie jako ideę teatru X.wyraźnie określoną przez artystycznego kierownika,który ubiega się o dany temat.

V.Teatry artystyczne,o ile dobrze pojmą swe zadanie mogą pójść obecnie drogą przeciwdziałania przewadze techniki a więc poświęcić się pielęgnowaniu słowa jako myśli/znaczenie/,jego wartości rytmiczno-dźwiękowych i obrazowania.Cały problem "treści" stoi przed nimi.Piękno wielkiej poezji.

V1.Również na tych teatrach ciążyć będzie serwitut próbowania i doświadczanie nowych autorów i nowych utworów .Wśród różnych niebezpieczeństw,z którymi para się teatr zawodowy należy też ryzyko nieznanego autora.Niechęć do tych doświadczeń była ogólnie znana a położenie autora - tragiczne.Twierdzono,że w Polsce nowego dramatu niema,choć był Ponadto przy ocenie zawodowej wywyższa się wartości sceniczne,zapominając o literackich.Te zaś nie mogą być pominięte,bo przy takim sy mie przepadłyby największe wartości."Niebofska" uważana była za dzieło niesceniczne aż do Kotarbińskiego.

V11.Mickiewicz określał źródła przesilenia współczesnego mu teatru w oderwaniu się od religijnego wątku,od nurtu nadprzyrodzonego.Niewątpliwie tu szukać należy środków naprawy.Odrodzenie widowisk religijnych na wielką skalę artystyczną położy może podwaliny pod nową budowę teatru.

VIII.Wreszcie ważną rzeczą będzie właściwa organizacja owego Samo rządu teatralnego.Rzecz jasna,kładąc tak wielki nacisk na rozwój tea amatorsko-ochotniczego niepodobnie myśleć o innej organizacji jak sa rządowa.Jednak i w zakresie zawodowym ten typ będzie konieczny.Dotąd mieliśmy teatry prywatne i państwowe lub miejskie.Żadne nie zdały e minu.Obciążenie przykazaniem zysku przy prywatnych,a biurokracją pr subwencjowanych prowadziło program artystyczny na manowce.Tu jest je no tylko rozwiązanie:

teatr nie może być przedsiębiorstwem obliczonym na zysk,lub traktowanym na prawach gazowni czy rzeźni miejskiej,- lecz placówką powszechnej kultury ,a więc kierowaną przez ludzi pracujących twórczo dla kultury narodowej i pierwszym celem teatru może być tylko działalność kulturalna,artystyczna.

Stąd decyzja musi być w ręku odpowiedzialnych artystów,gdy sprawy gospodarki najlepiej zorganizować można we formie spółdzielczej lub spółkowej.Widz musi być wreszcie dopuszczony do głosu.

Dodajmy,że życie teatralne tak pomyślane będzie wymagało wielkich środków.Bądźmy jednak bez obaw.Jeśli uczynimy posunięcie śmiałe: a więc jeśli wszystkie obracane dotąd na teatr środki publiczne łącz z wszelkimi budynkami,zasobami i urządzeniami odbierzemy zrąk państ magistratów i cichych dobrodziei a powierzymy je samorządowi jednoli cie kierowanemu - sądzę,że będzie dość tego na uczciwe prowadzenie roboty.Dobrze będzie jeśli te środki powiększą się o nowe,dalsze.

Wierzymy,że i [illegible] znajdą się,o ile zwycięży stanowisko,że wydatki na kulturę mają równorzędne znaczenie z budżetem obrony państwa.

U czasokresu.

Pod wieczór w ciche zagajniki
wiatr trąca jak w dźwięczący kielich-
i ociężałą żerdzią piki
podważa czort lot piór anielich.

Nie znacie?Naskos jasnym niebiem
pisany leci grom ostatni.
To ja!Witajcie czarnym chlebem,
wychodzę znowu z głuchej matni.

Spokojny zawsze tu gdzie kroczy
u pługa hetman polny chłopów,
otwierał kwiatom będę oczy
i wołał zza pszenicznych snopów

Nie wiele mnie:pięć ksiąg i ołt
i tylko tyle mnie zostanie,
ile na cztery sny aniołów,
ile na leśne zmartwychwstanie.

Posłuszeństwo.

Umarłeś w olbrzymim kościele jak prymas,
wracam,drogi,z Polski dalekiej po tobie.
Znowu masz mnie w domu - w obszerniejszym grobie,
w ciszy,którąś zabrał na ust martwy grymas.

Litania jak skrzydło z kancjonału rosła
a teraz nierówny takt wpadł:lot motyla.
W formę na opłatki fajka się pochyla,
to jest pokój śmierci,która się wyniosła.

/ Pamięci dziadka Antoniego./

Pozdrowienie anielskie.

Ocknąłem się nagle z głębokiego snu,w ciemności przed świtaniem - z uczuciem utraty.Zanim uniosłem ciężką głowę i zacząłem przyjmować świat,słyszałem ujadanie psów za parkanem u Olszewskich,łoskot zatrzaskiwanej furty.Przesunąłem dłonią po oczach jakby szukając łez.Wiedziałem,że w chwili przebudzenia urwało się coś,zakończyło gwałtownie.Drżałem,raczej uczuciem,niż myślą oczekując upragnionego nawiedzenia.Poznawałem po biciu serca,gwałtownie kurczącego się w piersi - to tak,jakbym wyciągając ręce został pogardliwie odepchnięty.

Tak,to co świadomie usunąłem i stłumiłem.owładnęło mną we śnie.Byłem pewny,że go już nie ma.Oto wieczorem,powracając do budynku szkolnego,gdzie mieszkałem z bratem - spotkałem aptekarza z Wodzisk.Garbus uchylił karakułowej czapki i pochwyciwszy mnie za guzik,powiedział z twarzą poważną i skupioną,nachylając się,jakby powierzał mi tajemnicę - Adaś dziękuje za pomoc,Adaś kazał powiedzieć panu,że pan nie zginie...

Stałem jak ogłuszony.Przecież tu nikt nie znał go,ani naszej przyjaźni.

- Kto ci dał znać,zapytałem gwałtownie.

- To był niezwykły wieczór,spodeczek wydzierał mi się z rąk....

Teraz zrozumiałem.Był gorliwym spirytystą.Co sobota przyjeżdżał do emerytowanego wachmistrza Sikory - na seanse.W tym czasie zgrozy i niepewności - szukali jakichś wskazań,oczekiwali objawień i proroctw od duchów opiekujących się nimi.Poczułem zawód i wstręt.To tak próbował mnie złowić

- Ja wiem,że on żyje,krzyknąłem,nie nabierzesz mnie pan!

Widziałem,jak twarz nalana,żółtawa stygła mu,ognie zapału gasły.

- Żyje,pewnie,że żyje,skoro mnie do pana posłał...

Odwróciłem się.Szybko przebiegłem przez ogródek.

- Dowidzenia,krzyknąłem,mocując się z drzwiami,swojej babce zawracaj pan głowę...

Teraz w nocy zamroczony jeszcze snem,czuję żal dławiący za gardło. To ciało czuje - niema go.Przyłożyłem obie dłonie do skroni.Antoni spał obok oddychając głęboko.Uniosłem się na łóżku. - Słuchaj,zawołałem.Zerwał się odrazu przytomny.Popatrzył uważnie w okno.U Olszewskich żółte światło naftowej lampy przeszło przez pokoje,błyskając szparami w okiennicach.

- Ubieraj się,szepnął naciągając spodnie.Już dobijali się do nas.

Miesiąc temu po aresztowaniach w Kielcach,które rozbiły naszą grupę,ukryłem się w Warszawie,a potem korzystając z zaproszenia,przyjechałem do brata pod Dęblin.Tu dostałem lakoniczną kartkę od dr. Żołtowskiego -"Adaś wywieziony do Oświęcimia,proś Boga,by go ocalił."Czułem,że pod tym pozornym pogodzeniem się z losem,tkwiał cała otchłań nadziei i coś jakby żal do mnie,tak jakbym był czemuś winien.Musiał,jak i ja zresztą,drążony skrywanym bólem zadawać tysiączne pytania,obwiniać się i śledzić,by wreszcie,nie znajdując odpowiedzi na tragiczne dlaczego, ciskać nieme spojrzenia jak kamienie w niskie,zimowe niebo.

Módl się,było to dalekie wołanie stroskanego ojca.Módl się... Pewnie,że się modliłem o ucieczkę dla niego.Modlę się nawet dziś o nią, choć przyszło zawiadomienie o zgonie.Nie iwerzę,nie mogę uwierzyć.Dlaczegóżby on taki prosty i radosny,tak mocno związany z życiem,miał być bardziej odemnie dojrzały do wieczności?

Przyjechałem do brata tym chętniej,że tu znał mnie każdy,wiedzieli,że moje odwiedziny przeciągały się nieraz do kilku tygodni.- W Warszawie ciężko,drożyzna,tu zawsze lżej,mówili witając się ze mną,bardzo mądrze pan zrobił...Lubiano mnie.Miałem dość ukrywania się i przymusowej samotności.Chętnie łaziłem wieczorami po "kominkach",czułem się bezpieczny,a może właśnie przez brak Adasia podwójnie odczuwałem smak życia i wolności.

Dni były mroźne i pogodne.Słońce już południem przygrzewało,do-

bywając gdzieniegdzie brunatne skiby spod topniejącego śniegu.Wieczorami siadywałem przy oknie i Wandeczka z noskiem rozpłaszczonym na szybie śledziła gromady sikorek wpięte w kołyszącą się na sznurku skórkę ze słoniny.Wisiały tak główką nadół dziobiąc zajadle.Na tle pomarańczowej zorzy błyskały zielonymi skrzydełkami i szafirowym łepkiem.Wiotkie gałęzie brzóz poruszał wiatr przednocny i nagle obsiadały drzewa gromady dalekich gwiazd.Jeszcze na wąskim pasku złotawej zorzy przesuwało się czarne mrowie powracających na nocleg wron,a już oddech Wandeczki krzepnął na szybie w liście i kwiaty.Rozcierałem zcierpnięte łana,było prawie ciemno.Z mroźnym brzękiem,zdaleka nadlatywały sanie, gdy mijał szkołę,słyszałem suchy tupot koni.Nawet nie było widać kto przyjechał.Czułem na swoim policzku jej nosek wilgotny i chłodny,ziewała przeraźliwie pakując obie rączki do ust.Zapadała wczesna noc.

Nie będę robił z siebie bohatera.Z całą akcją miałem dość luźny związek,właściwie tylko przez Adama.Kilka razy przywiozłem im z Warszawy paczki,nie wiem nawet co w nich było,gazetki czy broń.Byłem nawet przeciwny by Adam brał w tym udział,odradzałem mu nieraz,znając jego zapał i gwałtowność.Błyskał tylko zębami,śmiechał się,odrzucając spadające na czoło kędziory -"mój drogi,jak ty niechcesz to ja muszę się do tego wziąść,tak niewielu z nas czuje tę odpowiedzialność." Oczywiście i ja odczuwałem jej wagę,po takiej rozmowie,wiedziałem jedno - trzeba dotrzymać mu kroku.

Zdawało mi się że w wiązaniu tej grupy brał duży udział prokuratot W.Nie chcę go pomawiać o niską ambicję i chęć przygotowania sobie zawczasu zasług,bo wzięto go jednego z pierwszych i pomimo bicia o którym szeptano po mieście,trzymał się twardo.Ale z właściwą amatorom,wprost zbrodniczą lekkomyślnością niedbale ukrył,bo znaleziono u niego między aktami plany ogniw i nazwiska wielu.Adam zanim się spakował,przybiegł do mnie,nagląc do natychmiastowego wyjazdu.Mieliśmy się spotkać na stacji.Czekali na niego w domu.Ja wyjechałem.Jego wzięto.

Właściwie mogłem zostać.Ale diabli wiedzą kogo tam miał na listach.Wszyscy którzy się o tę sprawę otarli,przezornie woleli przypaść na prowincji.

Dwa miesiące minęły spokojnie,przestałem się lękać aresztowania.Tylko dotkliwie brak mi Adama.To pierwszy cios,który w tej wojnie trafia mnie bezpośrednio.

Po gorączce ucieczki spokój wsi działał na mnie kojąco.Chodziłem na długie spacery,aż do wzgórza,patrzyłem w nabiegłe fioletem lasy milczące pod okapem śniegu.Wrony w bruździe podskakiwały,kracząc, wymachując skrzydłami wydzierały sobie jakąś mizerbą zdobycz.Z drutów telefonicznych spadała sadź,pyląc się srebrnie w powietrzu.Oddychałem głęboko.Podawałem czoło na wiatr,jak do pocałuunku,szepcąc - Adasiu, czujesz jak moja myśl krąży koło ciebie.

Gdy zobaczyłem przesuwające się pod oknem hełmy ,byłem pewny, że przyszli po mnie.Ująłem Antoniego za ramiona,uścisnąłem gwałtownie
- Wybacz,dyszałem.Poczuł dreszcz trwogi,ręce mi drżały przed nieznanym przed biciem,przed Niemcami chrzęszczącymi za oknem bronią,przed tym wszystkimco niosła w sobie noc.

- Cicho bądź,powiedział,głos miał schrypnięty,dziecko zbudzisz.

Pchnął mnie lekko ku drzwiom wejściowym.W mrocznej,wyziębłej sieni,uderzenia kolb dudniły głucho.

- Spokojnie,spokojnie,mówiłem półgłosem - nie wiem,czy do siebie,czy do tamtych gniewnych i niecierpliwych.

Kiedy odpinyłem hak i szarpałem zasuwę,spojrzałem w górę - przez pokój przeszedł blask latarki łamiąc się na suficie,świecili przez okno.Zabrzękła szyba.Antoni stał na palcach pod drzwiami pokoju córeczki.Nie zdecydował się otworzyć.Widziałem jak poruszał wargami,może się żegnał.Musnął rękami klamkę i cicho zamknął drzwi za sobą.

- Puść mnie.pchnął ramieniem drzwi wejściowe.Buchnęło chłodem.
- Jeszcze mi ją zbudzą.

- To nie będzie długo trwało,powiedziałem pośpiesznie,gdy staneliśmy wsparci o siebie mrużąc oczy w ostrym świetle latarek.

- Heraus,heraus,odezwały się głosy z ciemności - nawet nie gniewne i tyle głośne,ile trzeba by podkreślićspokojną pewność swej siły i przewagi nad nami.

Przekroczyliśmy próg jak ślepcy wyciągając ręce przed sobą. Podoficer omiótł latarką schody,ale nie wszedł - Das ist alles - usłyszałem jękliwy głos sołtysa.Zamknęli drzwi.Nie widziałem twarzy brata.Odchodziliśmy w noc.Na drodze stała gromada.Ręce mieli splecione na głowach.Wartownicy tupiąc dookoła błyskali nagimi ostrzami. Gdy bagnet zaczepił o gwiazdę tryskały pęki iskier.

- Jak myślisz ,śpi ? Ona tak boi się ciemności...

-Napewno śpi...Uspakajałem go,zresztą,to zaraz się wyjaśni i wrócisz do małej...

Wtedy pierwszy raz tej nocy okazał zdenerwowanie.

-Głupiś,syknął.Szedł obok jak obcy .

-Maulhalten,krzyknął żołnierz.

-Toni...sz epnąłem cichutko.Nie odpowiadał,przys pieszył kroku.Milczeliśmy.Noc była zwarta w s obie,chłodna i nieruchoma.

Kimże jest mój brat.Kochamy się,tak mało znając.Oswojeni ze sobą nie próbujemy się przeniknąć.

Ukończyłem studja prawie jego kosztem,bo czerpałem z kapitaliku matki ile chciałem,on wziął to co musiał.Chciał jak najprędzej stanąć o własnych siłach .Po ukończeniu seminarjum,obchodząc ustawy ożenił się z ubogą,ale równie "czerwoną" panienką.Nawrócił się wtedy na socjalizm i raził mnie sceptycznego inteligienta żarliwością neofity.Nie krył się ze swoim radykalizmem i gdyby nie przeniany wewnątrz Związku miałb y wiele kłopotów.Dla zasady darł koty,gdy zadomowił się w Lipnicy,z dziedzicem Sierakowskim,starcem naprawdę zacnym i uczynnym.

Wspólnikiem mu był ksiądz Bielak,jak sams ię nazywał i tak we dwóch cywilizowali wieś.Śmierć żony przygasiła Antoniego.Całą miłość ,nadmierną,prawie chorobliwą skierował ku córce. Drżał o nią , ulegał jej kaprysom,godzinami potrafił się z nią bawić,i kiedyś słysząc jak opowiada jej bajkę,odkryłem nieznanego mi człowieka,czułego i wrażliwegow oschłym społeczniku.

Dołączono nas do stojącej na szosie gromady .Padła komenda. Ruszyliśmy.Czasem któryś potykał się w ciemności.Niebo mimo gwiazd było ciężkie aż gniotło.Żołnierze klęli .Maleńkie kałuże ścięte po wierzchu szkliwem chrupały pod nogami.

Z daleka od rozrzuconych na"kolonii" chałup dochodziły krzyki i ujadanie psów.Gnali chłopów nieznanych mi,pokrwawionych i świecących zdala bielizną.Słyszałem rozkazy wydawane głosem rwanym i chrapliwym.W głębokościach ,za nami warczały motocykle,drganie motorów,stłumione odległością niosło się i wibrując półtonem dudniło w uszach. Wartownicy przy naglali nas do biegu.

Czasami jakieś prądy przebiegały przez tłum,czwórki mieszały się,ludzie zbijali się jakby w gromadzie szukając złudnego ukrycia i bezpieczeństwa...Wtedy żołnierze wpadali w środek i tłukli kolbami.Były chwile kiedy gubiłem się,byłem zupełnie sam w falującym tłumie.To znowu otwierając oczy,aż zachodziły łzami odchłodu,odnajdywałem brata i trzy małem go kurczowo,jednym palcem zachaczony o jego kieszeń.Czasem w ymienialiśmy ukradkiem uścisk,który napełniał mnie nagłym ciepłem-było w nim coś z pożegnania i zapewnienia wierno-

Przez stąpania zmieszane,nierytmiczne,chrzest śniegu,słyszałem auta daleko za dworem,a rozproszony blask dobywał wtopione w noc pnie milczącego parku.

-Wywiozą nas,pomyślałem.Tak. Sapiąc i stękając,ktoś ostrzegał nas,głos rwał się i zacierał w ciemności." Zgonili z Brzezia - z Modlnicy,.." Czułem w głowie pustkę.Ten bieg rozgrzewał.Stawiałem nogi z wysoka by się,nie potykać na grudzie.Ostre,jak sadzą nasycone powietrze przedranne,parzyło usta świerzością,chłodem metalu.Nagle miałem pewność,że Adam jest obok,nachyla się,chce bym coś połął

Wtedy potknąłem się,wyciągając ręce wsparłem się na kimś nis-
kim nieforemnym,przesuwając policzkiem po futrzanej czapie.Poczułem
zapach lekarstw.Zimną i wilgotną dłonią złapał mnie mocno.
- Pszepraszam,bąknąłem,nasadzając mu czapę na czoło jak dziecku
- To pan! Szukałem pana...Twarz mu się świeciła od potu.
Biegliśmy teraz razem.
- Nie mogę już dłużej...Powiedział urywanie.Zakrztusił się,
suchy kaszel przeszedł w męczącą czkawkę.Ledwie się powstrzymałem od
uderzenia go w kark.
- Jeśli na roboty,to pana puszczą,panie magistrze,pańska wada..
Trudno mi było pocieszyć go przypominaniem kalectwa.
Minęliśmy pierwsze drzewa alei,czarne i nieruchome.Krzyknię-
to w przodzie.Wpadając na siebie czwórki przerwały bieg .Słyszałem
jego świszczący oddech.
- Panie,zaczął,mocując się w ciemnościach z uprowadzającą go
falą.
- Co on wam jeszcze mówił ?
- To trzeba od początku...Czasami słowa jego głuszył krzyk żoł-
nierza,lub warkot mijającego nas motocykla. - Zebraliśmy się we czte-
rech...Zaczęły się trzaski i pukało we wszystkich ścianach... Chwyta-
łem okruchy zdań,reszta ginęła w ciemności nasyconej oparami,sączyła
się jakby z oddalenia,w chrapaniu płuc pozbawionych oddechu.
- ADA..odczytałem łatwo,potem spodek krążył i skakał.. Szukał.
Wtedy wachmistrz dał kreskę nad "s".Spodek poprostu z ulgą jej dopadł.
Panie,czułem w nim radość,że może nam swe imie przekazać.
- Ale co mówił ?
- Zaraz...
W tej chwili rozdzielono nas.Garbus odwrócił się i czepia-
jąc się rękami odpychającego go żołnierza-zawołał
- Powiedział,że pan nie zginie,i że...
Usłyszałem klaśnięcie,jęk i kaszel.Żołniezrz uderzył go
w twarz.
Teraz gdyśmy minęli bramę parku,jedno ze skrzydeł było wysa-
dzone z haków i leżało w rowie,poprowadzono nas za stajnie,na plac
gdzie stały zeszłoroczne stogi. Była tam już gromada spędzonych for-
nali.Gdy nadjechało auto kładąc na nich dotkliwy blask,zobaczyłem,
spokojną postać dziedzica Sierakowskiego.Starzec wysoki,z twarzą ze-
schłą i śniadą,mrużył oczy w kredowym świetle.Ten grymas wyglądał na
szyderczy uśmiech.Był w watowanym szlafroku.Rozpruty rękaw obnażający
po łokieć ramię suche i żylaste,wskazywał,że go wleczono i popychano
brutalnie.
To nie na roboty nas zabrano.Wiedziałem,że dziedzic dobrze
mówi po niemiecku,był z poznańskiego i służył w armii pruskiej.Jeżeli
dla niego nie mieli względów...Nikt jakoś nie próbował szukać wyjaśnie
Staliśmy ściśnięci,bierni,a zarazem oporni i wrodzy.
Żołnierze - w blasku latarek widziałem czarne kołnierze
i trupie główki-napierając na nas w poprzek trzymanymi karabinami i gr
żąc uderzeniem zamku w zęby - ustawili nas w duszereg. Nie myślałem,
uchylałem się wciskając w formowany,powyginany front.Równaliśmy i pok
wali z tamtą grupą.Przedemną stał dziedzic,obok niego Antoni.Dzieliło
nas pięć kroków,środkiem tego szpaleru - chodzili wartownicy błyskając
ostrzami.
Z za parkanu,z krzaków zdziczałego bzu wyglądały baby
w chustkach narzuconych na koszule.Ich płacz wysoki,zawodzący,przejmo-
wał dreszczem,jak wycie psów wietrzących pożar.
Światła aut pogaszono.Nawet nie zauważyłem,że noc przybladł-
ła.Chwiejny jeszcze,rozpylony,srebrnawy brzask dobywał koronkowe,jak-
by węglem zarysowane konary akacji stojących za murem.Jakiś podoficer
przeszedł wzdłuż szeregu,licząc dotykał każdych piersi lufą rewolweru.
Ostatnich siedmiu odsunął nabok.Skinął na dwóch żołnierzy.
Podbiegli chrzęszcząc skórzanymi płaszczami.Coś im rozkazał.Zabrali
tych siedmiu uprowadzając ich w głąb ogrodu.

Teraz krzyknął głośno raz i drugi.Szedł długim krokiem przez plac.Była głęboka cisza.Skrzypiał tylko zaskorupiały śnieg i oszroniona słoma.Aż wzdrygnąłem się słysząc stuknięcie obcasów.Składał raport oficerowi stojącemu przed autem.

Oficer milczał chwilę,przyglądając się naszym twarzom. Nie widział nas wyraźnie,sam czarny,ściągnięty w pasie z okrągłą czapką zsuniętą na bok junacko.

Wreszcie postąpiwszy krok zaczął mówić,Mówił sucho,spokojnie dość głośno - jak rutynowany wykładowca.Nie rozumieliśmy go -ale wszyscy wpatrywali się - chcąc odgadnąć co nas czeka.

Wskazywał trzcinką kierunki - na Brzezie,Modlnicę i na naszą wieś.Powoli zapalał się,ciął trzcinką powetrze - wybuchając niespodziewanym gniewem.Nagle skoczył ku stojącemu w przodzie wysokiemu chłopowi który kręcił głową,pytając szeptem - Co on mówi,powiedzcie na Boga,co on mówi ? - i strzelił go przez łeb.

- Za co,panie za co,jęczał tamten osłaniając twarz rękami.

Nagle jakby ten cały wybuch wydał mu się nieroztważnym,zbytecznym,zawrócił warknąwszy kilka słów wyprężonym podoficerom.Była taka cisza,że słyszałem jak skrzypią uchylone drzwiczki od auta i płochliwy szelest pustych strączków akacjowych.

Nie zadano sobie nawet trudu by nam jego słowa przetłomaczyć Jak westchnienie przebiegło przez szereg - będą rozstrzeliwać - za motocyklistę...

Dwa tygodnie temu zabił się na szosie motocyklista z meldunkami.Ktoś skradł mu skórzaną torbę,może szukał w niej pieniędzy.Teraz jako represje za ten zamach miano rozstrzeliwać.Na naszą wieś wypadło trzydziestu,na Brzezie trzydziestu,z największej Modlnicy wzięto czterdziestu.Tak pogrzebany już trup żołnierza wciągał za sobą do dołu - stu żywych.

Twarze Niemców,światło nawracającego auta kładzie cienie od hełmów czarne oczodoły.Wyglądają jak automaty poruszane niezrozumiałą komendą.

Antoni szukał mnie.Spojrzenie,którym go objąłem mówiło,- - nie bój się jestem z tobą,nie bój się,licz na mnie...

Nagle światło sięgnęło ziemi,zobaczyłem,że dziedzic Sierakowski stoi boso.Pod stopami żółtymi jak z szafranu tajał śnieg. Nie drżał.Tak jakby ta chwilowa niewygoda już nie miała znaczenia.

Wtedy strach chwycił mnie za gardło,już uwierzyłem...

Z prawej i lewej strony stali chłopi z twarzami tępymi, ze skazą rezygnacji i lęku.

Robiło się coraz jaśniej.Otwarto boczne dzrwi stajen,ciepła mierzwa buchała parą.Poranny wiatr niósł świerzość mroźnych pól, zapach ściętej szronami ziemi.Na prawo za drzewami nasyconymi jeszcze niebieskawą mgłą nocy,majaczyły wysokie,białe kolumny podpierające ganek dworu.Było w tej ciszy,poszepcie łusek akacjowych,beczeniu bydła i płaczu tłumionym dziecka w czworakach,w tych pierwszych głosach budzącej się ziemi,ból takprzejmujący,że wsadziłem palce do ust,zagryzłem zagryzłem zębami,by nie wyć.

Drzewo,gwizd ptaka,iskrzący się pył krzepnących oddechów - napełniały mi oczy łzami.

Serce waliło.To samo musiał czuć Adaś w chwili rozstania. Niedługo soki się ruszą,pąki kasztanów zaczną się kleić,brzozy sprys - kane zielenią.Długie spacery o zmierzchu,drogi ukryte w krzewach,wyboiste,wiecznie wilgotne,obok bełgotanie strumienia,dyszącego wonią zielska i mięty.

Pożegnanie,odtrącenie od siebie całego świata,w tym nieczystym świtaniu.Piały koguty.Miedziane ich głosy rozwijały się powoli witając dzień.

Nagle poczułem jak dotknięcie - Adaś powiedział,że będziesz żył...Tajało we mnie,jakby ukojenie spływała nadzieja,powtarzałem półgłosem - będziesz żył,będziesz żył...

Tak po fali zatapiającej mnie trwogi,przyszło na mnie jakby otępienie,znużony,prawie senny,patrzyłem,na chwiejący się w [illegible]

szereg,szlafrok dziedzica,suchy profil i twarz brata - nagle z właś-
wą majaczeniom ostrością - zobaczyłem ich głowy skłócone,za oknem drg-
jący skwar sierpniowy.Jeżyki gwiżdżąc sypią się spod okapu.Obok rada
gminna,spalone karki ujęte w sztywną biel odświętnych kołnierzyków i
zaplecione ręce obok maciejówek położonych na pulpitach.Tych dwóch -
wcielenie szlacheckiej zwady.Brat ręką wskazuje łany dworskie,jakby o
karżał,dziedzic,oczywiście osobno,w wiklinowym fotelu,z lekceważącą
niedbałością patrzy w pr zeraźliwie niebieskie sierpniowe niebo,prze-
glądające przez prawie czarne wicie kwitnących malw.

Nawet nie słyszałem jak tych siedmiu wróciło.Wychylali się z
ciemnego tła krzaków.Gasząc błyski okien inspektowych,zaszyłch rosą,
łudzących ślepą głębią jak powierzchnia stawu - kładli z trzaskiem na
ręcza łopat i kilofów.

Wtedy podoficer z rudawym wąsikiem podszedł bliżej - Proszę li-
czyć do dziesięciu,powiedział czystą polszczyzną.

- raz,dwa,trzy...ruszyło szybko.Okrzyki gasył w powietrzu,za-
mieniając się na tchnienie pary.Potem zacinali się,zwalniając.Podofi-
cer szedł wzdłuż szeregu,z dobroduszną wzgardą,pomagał,podpowiadał,
gdy nie mogli dobyć głosu z ściśniętego gardła.

_ A jeżeli on miał na myśli,to życie,które mu pozostaje,wzdryg-
nałem się,opadła ze mnie maska sennego obserwatora.Zdawało mi się,że
słyszę głos Aptekarza: "Czułem w spodku radość,że może nam swe imię
przekazać..."

,Liczenie zbliżało się do nas.Jeżeli miałem żyć,musi żyć i dzie-
dzic,byliśmy związani jednym losem.

Nagle drgnął,usłyszałem jak krzyknął jakąś liczbę - twarzą
zwrócony do brata.Antoni obejrzał się,szary,jakby szukając w nas ratu-
ku,potem podniósł ręce do gardła.Popatrzył na mnie,czułem w jego o-
czach wołanie,pot em twarz mu wykrzywiła nienawiść.Odwróciłem głowę.
Niemasz prawa,niemasz prawa,myślałem.On wiedział co,się we mnie
dzieje,Byłem uratowany.-Będziesz żył powiedział Adaś,więc żyłem..
Oddychałem głęboko.Nie mogłem ukryć radości.Pot lepki stygł mi na
czole.

Widziałem jak zwrócił się - nie,nie do mnie - do dziedzica
Sierakowskiego - "Zaopiekuj się dzieckiem.Patrzyli sobie w oczy.

-Nie,odpowiedział.

-Dziesiątki wys tąp,krzyknął podoficer.

Skurcz przebiegł przez ciało Antoniego.Podniósł zaciśniętą
pięść.Za tą pięść pochwycił go starzec,-Nie potrzeba,mruknął -coś
jakby błysk przewrotny ironii zalśniło mu w oczach,-szarpnął go po-
pchnąwszy na swoje miejsce,sam wystąpił.

Luka otwarła się na mgnienie przedemną,ale nim ruszyłem się
zamknęło ją ciało brata.Obok mnie wyszedł niski chłop z odkrytą gło-
i już ich porwały mocne ręce uprowadzając w kąt podwórza.

Każą nam klęknąć.

Nie mogli ich godniej uczcić.Kilofy dźwięczą o zeszkloną
ziemię.Widzę jak spluwają w dłonie,niektórza spieszą się,jakby się
chcieli rozgrzać.Dziedzic przytrzymuje nagą ręką,rozchylający się
szlafrok,posyła nam porozumiewawczy uśmiech.

Spodem ziemia już miękka.Czuję jej niezapomniany zapach.Anto-
ni z głową ukratą w dłoniach szlocha.Uśmiech dziedzica pogodny,spoko-
jem już tamtej strony - mówi - nie bój się.Bardziej potrzebują pocie-
szenia i odwagi ci,którzy pozostają przy życiu,niż tamci: w dole już
po pas pochłonięci przez dymiącą ziemię.

Gdy widać tylko głow y oficer woła-dość.

Wychodzą.Pozwala im zdjąć ubranie.Znam go to Gaworek,zdjął
buty,bluzę,spodnie,zwleka koszulę,oficer grozi mu.Gdyby mógł stanąć
nagi naprzeciw luf.Znowu tych siedmiu bierze szmaty i niesie na bok.

Na czoło wysuwa się aptekarz,w rozpiętej kamizelce,pomazany
błotem,patrzy uważnie wzdłuż szeregu.Szuka twarzy,którejby się mógł
uczepić.Łzy spływają mu.Niecierpliwym ruchem ściera je z brody,Nagle
znalazł mnie.

Zanim salwa przetnie suchym trzaskiem powietrze,zanim dziedzic uczyni nad nim znak krzyża - krzyczy do mnie,z nagłą radością
-Pozdrowię od pana Adasia !
Po salwie sypią się okruchy ciernistych gałązek akacjowych,stado wron ulatuje z wrzaskiem.
Dziedzic,zaciskając szlafrok,jakby przejęty nagłym chłodem podginając ramię pod głowę,układa się do snu.Aptekarzem wstrząsają drgawki,kopie nogą grudy sniegu.Zdaje mi się że kopałby tak wieczność całą,ale podoficer nadbiega - płomieniem błękitnawym tryskającym mu z dłoni - dobija go.Potem chowa rewolwer i krzyczy na nas - zasypywać!
Pełznę na klęczkach,Delikatnie zsuwamy ich do dołu,spycham grudy rękami,śnieg taje.
Teraz każą nam przejść czwórkami po mogile.Stąpamy lekko,by stopa kruszą kawały zmarzłej ziemi nie zaważyła śpiącym.
Możemy już odejść.Stoję oparty o mur.Obok jakiś chłopak gnie się męczony torsjami.
Wiem,żem tej nocy stracił brata,że jego przebaczenia nie uzyskam.Auta odjechały.Wychodzę za park . Powleczone mrozem pola biją w oczy błyskami.Gromada milczących ludzi s unie do wsi.Tam płaczą.
Nagle z bardzo daleka nadlatuje głos dzwonu.Czysty dźwięk wibruje w pustym,porannym niebie.Dzwonią w klasztorze - Pozdrowienie Anielskie.
Czuję nagle obejmujące mnie ramię i opieram płonącą twarz na przypruszonej śniegiem kurcie brat a.
-Antoni,szepczę.
Serce pęka mi w piersi gdy wymieniamy pocałunek ustami - na których jest krew i ziemia.